GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 6. WARSZAWA, 15 MARCA 1913 r. Rok II.

WIOSNA.

Stopniały lody, zima skonała,
I luba wiosna znów się zjawiła;
Odżyła znowu natura cała,
Znikła skorupa, co ją wpierw kryła, —
Trawki i pola znów się zielenią,
Lasy i gaje w liść się przybrały:
Łąki się barwą rozliczną mienią,
I znowu odżył świat cały.
Ptasząt śpiewanie przywabia, nęci,
Tony te proste, lecz miłe, tkliwe,
Rój też owadów wszędzie się kręci,
Wszystko co żyje jest już szczęśliwe.
I człowiek nawet z nastaniem wiosny,
Weselszy, szczęśliw zmianą natury,
Każdy ruch jego luby, radosny,
Choć w czasie zimy smętny, ponury.
Tak i my bracia, gdy zajaśniało
Słońce wiosenne na naszej ziemi,
Wzniósłszy swe ręce z ufnością całą
Do Boga, który rządzi wszystkiemi,
Prośmy Go, by nam udzielił Swego
Błogosławieństwa na przyszłe lata;
Aby nas chronił od wszego złego,
Dał być pożytkiem całego świata. —
Bo choć Leśnika stan opłakany,
Choć zawiść nieraz życie mu truje;
Jednak do ziemi tej przywiązany,
Dla potomności żyje, pracuje. —
Sieje nasiona, szkółki zakłada,
A chociaż dziś z nich pożytek mały;
By kiedyś wnuki z tej pracy dziada
Wygodę i korzyść dla siebie miały; —
A kiedy spoczną wśród dębu cieni,
Co swe roztoczy na nich konary,
Ochroni ich od słońca promieni,
Wspomną, że sadził go dziadek stary —
I tę jedynie miał myśl na celu,
By swym współziomkom przysługę zrobił,
By ich osłonił od nieszczęść wielu,
Tarczę od burzy im przysposobił,
Któraby kiedyś wśród skwaru lata
Chroniła jego plemię w przyszłości
I była świadkiem w obliczu świata,
Że on pracował dla potomności.
Rośnij więc dębie, niech liść zielony
Pokryje z wiosną gałęzie twoje;
Bądź dla nas tarczą, udziel osłony,
Kiedy nastaną burze i znoje;
Kto zaś pracuje dla potomności,
Uwij mu z liści laur wdzięczności.—

Jan Boruński. (1861).



Nieco o jamniku.

Chociaż jamnika zaliczamy do rzędu psów pokojowych, nie znaczy to jednak, by był on hodowany wyłącznie tylko na pokojowca dla swej pięknej budowy. Przeciwnie, cechą charakterystyczną jamnika stanowi jego zdolność do różnego rodzaju polowań.

Nizka, choć mocna budowa, przy wielkiej sprężystości ciała, przypominająca formą gronostaja, uzdolnia go w wysokim stopniu do wchodzenia w jamy. Krzywe zaś, muskularne nogi służą mu wyśmienicie do rozkopywania ziemi, a uzbrojenie szczęki w duże, mocne zęby ośmiela go jeszcze więcej do walki śmiertelnej. Jednem słowem fizyczna jego budowa nie pozostawia nic do życzenia, bo i wygląd ma piękny. Czarno podpalany, o miękko-lśniąco-aksamitnej szerści i oczach czerwonych, zawsze wesoły i wierny swojemu panu, nieprzyjaciel wielki lisów, borsuków, kun, tchórzy i gronostajów, doskonałym jest również w polowaniach na zające, sarny; można go nawet używać na dziki, w podchodnego. Zawzięty wielce przez śmiałe atakowania lisa w norze, wypycha go na powierzchnię w krótkim stosunkowo czasie, lub szczepia się z nim w walce na śmierć i życie.

Trudniej mu tylko idzie z borsukiem. Borsuk jest silniejszy od lisa, więc cięższa z nim bywa rozprawa. Zwłaszcza borsuk sadlisty, jesienną porą, jest nadzwyczajnie silny. Nieporadzą tu zęby jamnika; wystraszony jednak natarczywem naszczekiwaniem, borsuk zakopuje się w piasku, lub też, wpędzony do kąta, łatwo bywa wykopany. Jamnik łatwo odszukuje wydry i tchórze nad brzegami rzek, w karpach, w łąkach i bagnach. Zajmujące jest z nim także polowanie na kuny domowe, kamionki. Poczuwszy kunę w stodole, w zbożu, jamnik niezwłocznie poczyna gorliwe poszukiwania. Rozumie tak tego rodzaju polowanie, że daje się z przyjemością wsadzić na piętra górne stodoły i będzie tam dotąd wietrzył i chodził po belkach, dopóki nie odnajdzie kuny. Wtedy zaczyna ostro nacierać, nadszczekiwać i upatrzoną ofiarę gonić i atakować. Kuna żartow takich nie lubi. Zbudzona ze spokojnego snu gwałtownem ujadaniem i znudzona taką upartą gonitwą, nie czeka długo i wymyka się wkrótce do najbliższych budynków. Trzeba tylko wtedy z ukrycia uważnie pilnować narożnych stodół, gdyż najczęściej wyjeżdża tamtędy spłoszona kuna.

Gdyby się jej nie udało celnym strzałem położyć, z jakiegokolwiekbądź powodu, czy to pudła, czy też przez niemożliwość strzału, z powodu nagromadzenia się ludzi, (co surowo należy przestrzegać, bo i o wypadek nie trudno), to drugi raz już daleko trudniej będzie ją wygonić. Albowiem zmiarkuje ona zaraz, że zewnątrz grozi jej jeszcze większe niebezpieczeństwo, niż wewnątrz. Wyspecjalizowany jednak w tym kierunku, potrafi ją po raz drugi odszukać, lubo już przyjdzie mu to daleko trudniej. Paradne jest także polowanie z jamnikiem na zające i kozła. Ani zając, ni kozioł nie uchodzi zbyt daleko przed nim. Zając spojrzy raz i drugi po za siebie i ujrzawszy takiego „smyka", idzie już niedaleko przed nim, wolno i tak jakby mu się tylko sprzeciwiał — pobrykuje i coraz przysiada, to znów czasami myje się nawet łapkami — bo ma przecież czas — poczem kuca znów trochę dalej.

Nieraz uśmiać się przytem można do woli. Kozioł również niechętnie uchodzi przed takim „smarkaczem". — O, jeszcze czego! — myśli sobie i zatrzymuje się, jakby go chciał zdeptać, jak marnego robaka — ale zajadły jamnik wydaje wciąż wrzaskliwy swój głos, kozioł tupnie nogą raz i drugi i znów w wolnych podskokach puszcza się dalej. Pocieszczne to wygląda.

Kiedy leży dzik w barłogu, a raptem wrzaśnie mu nad uchem głos jamnika, fuknie parę razy i ciężko wzniesie się na przednich łapach. Zzobaczywszy jednak niezbyt groźnego przed sobą bąka, kładzie się z powrotem do snu błogiego. Atoli chrapliwy głos jamnika nie pozwala mu już zasnąć; wstaje więc, nastrosza się, posuwistym krokiem pędzi na ten głos, zdając się mówić: — Poszedł ztąd precz—bębnie jakiś! Tymczasem jamnik zmyka tam, gdzie za grubym dębem oczekuje myśliwy z gotową bronią do strzału i mądry dzik jest wzięty udatnym fortelem jamnika. Zdarza się, że dzik nie chce się ruszyć z legowiska bez zbliżenia myśliwego, zwykle jednak goni jamnika z wielką zawziętością. Miałem kiedyś zdarzenie, że rozłoszczony dzik pędził za jamnikiem pod sam dwór, do ogrodu. Mógłbym tu przytoczyć bardzo wiele dowodów zachęcających myśliwych do trzymania jamników, bo nawet w braku wyżła można go używać do polowania na kuropatwy, cietrzewie, kaczki, derkacze, przepiórki, bekasy i inną tego rodzaju zwierzynę.

Wielkim wrogiem jest on także kotów, myszy i szczurów i tępi je bez miłosierdzia. Jako stróż domu jest niezrównany.

W ostatnich czasach modne są foksterjery, odznaczające się wielką ciętością. Gdyby mi jednak przyszło wybierać między jamnikiem i foksterjerem, wybrałbym bez namysły pierwszego. Foksterjer będzie zawsze głupszy i jamnik odznacza się bezwarunkowo większą inteligencją. Miałem już wprawdzie znakomitego foksterjera, którego używałem nietylko na lisy i borsuki, lecz nawet na dziki, atoli bez pomocy jamnika małe oddawał mi usłgi.

Foksterjer nie może z powodu długości

nóg tak łatwo wykręcać się w jamie, jak jamnik. Przy wspólnej zaś pracy miałem z nimi niejedną satysfakcję.

Zwykle po wejściu jamnika do lisiej nory foksterjer probował się wsuwać za nim, ale nigdy nie mógł się przeczołgać w miejscach, gdzie jamy stają się już węższe. Przeciwnie, jamnik, o krótkich, krzywych łapach, z mocnemi pazurami, torował sobie zawsze drogę za lisem i nakoniec go dochodził. Wtedy urządzałem się najczęściej w następujący sposób: Starałem się przedewszystkiem przekopać jamę, zawsze tak, ażeby lis miał drogę odciętą. Wówczas to, kiedy jamnik atakował go z jednej strony, wpuszczałem do nory foksterjera z drugiej. Wzięty tak lis pomiędy dwóch śmiertelnych wrogów, uzbrojonych w mocne szczęki, kulił uszy i zczepiał się zębami z bliższym przeciwnikiem(częściej z foksterjerem) i już niepuszczał. I nieraz tak było, że niemogłem się doczekać końca takiej walki, bo dwa psy w dwie przeciwne sobie strony lisa ciągnęły, więc sięgałem ręką do jamy i po chwili wyciągałem cały klucz, złożony najpierw z foksterjera, następnie lisa i wreszcie jamnika. A co przy tem było różnych pociesznych zdarzeń, to trudno uwierzyć.

Do hodowania dobrych jamników wszystkich panów myśliwych zachęcam i jestem pewny, że oprócz przyniesionego przez nie pożytku, zakosztuje niejednej myśliwskiej rozkoszy. *Mieszko z Podlasia.*







O nawożeniu w szkółkach leśnych.

(Dokończenie).

Nawożenie roślin uformowanych może wywrzeć bardzo niekorzystny wpływ; najlepiej będzie rozczyny takich soli (nie więcej, niż łyżkę stołową soli na konewkę z wodą) lać obok flanc, jeżeli to wyda się konieczne. Pewniej działają sole potasowe skompostowane. Należy je wówczas zmieszać ze ściółką leśną, marglem z murszów, zwyczajnym marglem lub z ziemią, zawierającą wapno i posiadającą zarazem nieco gliny; do tego dodać należy surowych fosfatów; kupy kompostowe trzymać wilgotno, często je przerabiać lecz nie używać ich przed upływem dwóch lat. Nawet wówczas powinien być gotowy kompost dokładnie zmieszany z ziemią zagonków, do którego można stosować kainit z równą korzyścią jak 40% sól potasową; i nawet posiada on podobno wyższość nad nią, prawdopodobnie wskutek rozmaitych składników, które zawiera.

Ze specjalnych nawozów fosforowych działają superfosfaty zazwyczaj najlepiej, szczególniej na ciężkich ziemiach, jednakże można się bez nich zwykle obejść, tem bardziej, że są

zbyt drogie. W danym razie można użyć jako nawóz pogłówny 1 łyżkę superfosfatu na konewkę wody. Dla naszej gospodarki, szczególniej jeżeli chodzi o lekkie, lub kwaśno reagujące ziemie, bogate w próchnicę, nadają się dobrze surowe fosfaty. Tych nawozów może i powinno się w ziemi wiele znajdować i dużo zależy od intensywnego zmieszania w gruncie. Surowe fosfaty, które prawie nie podlegają wypłukaniu i których nasze rośliny nie nadużywają, zniewolone je dopiero przerobić swemi korzeniami, są prawdziwemi nawozami zapasowemi na przyszłość, wskutek czego można sypać znaczne ich ilości.

Dawać należy surowe fosfaty jak najwcześniej, zaraz przy pierwszem przygotowywaniu gruntu, gdy się np. zakłada nową szkółkę, by przy następnych robotach ciągle były przerabiane i znalazły się nakoniec całkowicie w ukorzenieniu. Kompostowanie, zielony nawóz, zawartość próchnicy, jak również obecność soli potasowych i sulfatu amoniakalnego w gruncie zwiększa ich rozpuszczalność, a umiarkowane wapnowanie nie zmniejsza, jak to często twierdzono, tej zalety.

Jako właściwy dla nas nawóz fosfatowy uważamy wysoko procentową tomasówkę (16,20%), jak najdrobniej zmeloną; gatunki o niższym procencie nie opłacają się z powodu kosztów transportu. Jeżeli cena tomasówki bywa wyszrubowywana, jak się to czasami zdarza, wówczas używamy tak zwanych fosfatów naturalnych, o ile w nich kwas fosforowy taniej wypadnie. Jako takie wymieniamy fosfaty z Lüttich, Algieru oraz Florydy, wszystko fosfaty wapienne, nadające się przedewszystkiem na lekkie, kwaśne ziemie oraz do kompostowania z kwaśną próchnicą, lub torfem.

Mączki kostnej należy używać tylko w stanie odtłuszczonym (mączka kostna odklejona) i nie należy płacić za kwas fosforowy w niej zawarty drożej, niż w surowych fosfatach. Mączka kostna działa podobnie jak mączka Thomasa.

Co się tyczy nawozów mieszanych, które spotykamy w handlu pod najrozmaitszemi nazwami, to lepiej ich unikać, gdyż fabrykant miesza kosztowniej, aniżeli konsument, również nie posiada ten ostatni gwarancji co do formy, w jakiej się znajdują poszczególne środki pokarmowe w nawozach mieszanych, co właśnie dla naszych celów jest daleko ważniejsze niż dla rolników. Mieszać należy nawozy ostrożnie, gdyż nie wszystkie zgadzają się ze sobą. Tyle o stosowaniu nawozów sztucznych w ogólności.

Najtańsze, najwięcej odpowiadające celowi i najnaturalniejsze nawożenie jest za pomocą materjału próchnicowego. Mniej lub więcej rozłożone resztki roślin bywają często naturalnym kiełkownikiem nasion leśnych, z próchnicy zaś, często nawet z rozkładających się liści czerpią młode flance swój pokarm. To winno nas prowadzić do dążenia, by wszędzie, gdzie tylko można, mieć próchnicowe materjały, używać ich we właściwej formie, nie pozbywając się jednakże kupnych nawozów, gdyż są one nader pożyteczne.

Korzyści nawozów próchnicowych są różnorodne. Dla szkółek, których ziemie zawierają mało próchnicy, nie można dość zalecić ich dostarczania, bądź to pośrednio przy pomocy zielonego nawozu, bądź też w postaci gotowej próchnicy, kompostu i t. d. Te zabiegi są równie pożyteczne, jak gruntowne uprawienie ziemi w szkółkach. Nawożenie próchnicowe z dodatkiem, lub bez innych nawozów jest dla roślin i pod względem fizycznym najodpowiedniejsze, o czem nie potrzebuję chyba wspominać. Z nawozu próchnicowego czerpią rośliny powoli obok azotu również potas i kwas fosforowy, nie przekarmiając się, oraz dobrze drewnieją; w ziemi bogatej w próchnicę rozwijają się podobnie, jak w najlepszej ziemi z pod lasu. Jeżeli uważamy to za wskazane z powodu niedostatecznej dobroci mineralnej gruntu, dodajemy do wyszczególnionych materjałów próchnicowych potasu oraz fosfatów, obchodźmy się z niemi podobnie jak z kompostem i nie zapominajmy wówczas dodać wapna i gliny, lub ziemi marglowatej. Należy sobie dokładnie uprzytomnić (co i przy kompoście robić należy) wsypane ilości nawozów sztucznych, by wiedzieć, na jakie przestrzenie starczy wzmocniony nawóz próchnicowy. Wszystkie nawozy próchnicowe należy przesiewać przez sito, by nie wrobić w zagonki zbyt wielkich, nie rozłożonych części próchnicy, gdyż to mogłyby przeszkadzać rozwojowi roślin i całej gospodarce. Nierozłożone, większe części próchnicowe, należy kompostować na nowo. Każdy rodzaj nawozu próchnicowego należy przy użyciu dobrze wrobić w zagonkach, gdyż posypana lub tylko powierzchownie wrobiona próchnica może, jako materjał podobny torfowi, więcej zaszkodzić, niż pomódz; jeżeli podczas suszy okaże się brak wody w luźnej powierzchni, wtedy wiele korzeni musi przepaść.

Jako materjał na nawóz próchnicowy nadaje się dobrze rozłożona (tak zwana łagodna) próchnica leśna, bez różnicy gatunku drzewa; można nawet spodnie warstwy, zmieszane nieco z gruntem mineralnym, użyć; to ostatnie odbywa się szczególniej wówczas z korzyścią, gdy grunt mineralny jest dobry i składa się z gliny lub marglu. Jeżeli się nie posiada większych przestrzeni z zwietrzałą próchnicą do rozporządzenia, wówczas należy być zadowolonym nawet z ziemi leśnej zmieszanej obficie z próchnicą i używać tej ostatniej.

Mało rozłożoną ściółkę leśną, lub torfiaste nagromadzenie tejże na ziemi, niechętnie się w lasach widuje, lecz dla naszych celów nadają się one bardzo dobrze; często można je zamienić, wziąwszy je z drzewostanów i często tylko przerabiając, w dobrze rozłożony nawóz próchnicowy, często również będzie wskazanem prawidłowe kompostowanie z dodatkiem wapna niegaszonego; dawki po-

tasu i fosfatów przyspieszają rozkład i działają zarazem jako nawóz zapasowy.

Nawóz próchnicowy można wyrabiać również z substancji bagnistych. Najwięcej się nadającym do tego celu jest torf z murszów (nazywany również torfem z murszów łąkowych); zawiera przeważnie dużo wapna i azotu, niekiedy i niemało związków fosforowych.

Wszystkie owe pożyteczne składniki, stają się dostępne powoli dopiero przez rozłożenie się, a więc właśnie tak, jak sobie tego życzymy. Szczególniej odpowiednią substancją bagnistą jest mursz olchowy. Jeżeli się nie ma pod ręką proszkowatej, dobrze rozłożonej ziemi z murszów, z powierzchni torfowisk, lub z brzegów bagien, gdzie się ona zdarza, wówczas trzeba krajać torf w grube kawały, często go przerabiać, dać mu przemarznąć i potem kompostować.

Torf z murszów bagnistych głębokich zawiera znacznie mniej substancji odżywczych, jest znacznie uboższy w wapno i trudno się rozkłada, należy go zatem kompostować przy większym dodatku wapna, potasu i surowych fosfatów. Gdzie niema próchnicy leśnej i torfu, można się posiłkować mułem torfowym, co naturalnie drożej wypada; również znajduje się w nim tylko mało substancji odżywczych; dlatego też powinno go się używać tylko w razie koniecznej potrzeby. Grube pecyny torfowe nie powinny nigdy być używane na zagonki, lecz należy je kompostować napowrót.

Nakoniec omówimy jeszcze inne przydatne środki nawozowe.



Popiół z traw, który utracił najpotrzebniejszy i najwięcej wartościowy składnik, azot, i nigdy nie posiada chociażby jako tako jednolitej zawartości i jest przytem kłopotliwy do przygotowania, musi uchodzić za zupełnie przestarzały środek nawozowy. Również pali nieraz flance, należy go więc ostrożnie używać.

Gruz bazaltowy używa się, gdy go można tanio otrzymać jako odpadek; szczególniej pomocny jest na ubogie ziemie piasczyste w ilości do 750 pudów na mórg. Podskrzybki z szos bazaltowych działają również lepiej. W żadnym razie nie należy pozwalać ażeby nam narzucano mąki bazaltowej it.p., jako „nawozu“ po drogiej cenie.

Szlam ze stawów i wyrzutki z rowów mogą być stosowane pożytecznie, jako nawóz mieszany, o ile koszty transportu się opłacają.

Gruz budowlany posiada wartość o tyle, o ile jest bogaty w wapno i dostatecznie drobnoziarnisty.

Popiół drzewny należy stosować podobnie, jak sól potasową, gdyż może z powodu wysokiej zawartości potasu (do 35%), działać paląco, jego zawartość fosforową należy również wziąć pod uwagę.

Popiół z węgli kamiennych i brunatnych jest nie do użytku, popiół z torfu posiada niekiedy znaczną zawartość potasu i fosforu.

Kompost z chrabąszczy jest mało trwały.

Innych odpadków z gospodarstwa najlepiej używać do kompostowania.

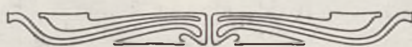
Ostrożnie należy się obchodzić z odpadkami przemysłowemi, próbując je za pomocą małych doświadczeń co do ich nieszkodli-

wości i użyteczności; dotyczy to jednak wszystkich środków nawozowych, szczególniej zaś nowych i nie wypróbowanych.

Podawać ilości oraz recepty nawożenia, nie było celem naszych wywodów. Dla każdej ziemi, nawet dla każdego klimatu środki ulepszające trzeba zastosować innne. Najwięcej szczegółów podaje pod tym względem Helbig.

Nigdy nie należy słuchać broszur reklamowych; poważna literatura naukowa daje niejedną wskazówkę w tym kierunku, wiele trzeba wszakże jeszcze wypróbować; z praktyki doświadczalnej wyniknie na tem polu więcej, przy krytycznej ocenie fachowców, niż z teorji, i nawet każdy praktyk może tu pomódz, podając do wiadomości ogólnej swe spostrzeżenia. Wszelako należy się bardzo strzedz ogólnikowości; należy tylko pomyśleć jaką rolę odgrywa ilość i podział opadów — nie mówiąc już o gatunku ziemi. Próby wynikłe z takich rozważań należy powtarzać przez lat kilka ponownie, gdyż wyniki jednego roku mogą być rezultatem czysto przypadkowym, takiemi zaś można więcej zaszkodzić, niż dopomódz.

Również i autor mógł swemi wywodami często tylko dać pobudkę oraz wskazówkę, jak praktyk może postępować; ten ostatni będzie musiał wogóle przepisy nawozowe zastosować do lokalnych warunków, gdyż jest zupełną niemożliwością przewidzenie teorytecznemi wskazówkami wszystkich możliwych okoliczności. (Z niemieckiego d-ra W. hrabiego Leiningena, profesora wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu).



Pola dla zwierzyny.

(*Ciąg dalszy*)

Zasiew na rewirach roślin przeznaczonych na nawóz zielony przyczynia się znakomicie do szybkiego spulchnienia ziemi.

Przyorane bowiem rośliny na zielono przed wydaniem nasion, gnijąc w ziemi, wzbogacają ją w pokarmy roślinne, oraz w azot, zwracając jednocześnie wszystko to po zasianiu roślin, o które nam chodzi, daje pokarm gotowy i czerpany jest przez nie chętnie. Zielony nawóz ma również własność wydobywania pierwiastków mineralnych z głębszych warstw gleby ku powierzchni. Nie koniec na tem; rośliny nawozowe, obdarzone bogatem uliścieniem, wciągają azot wprost z powietrza. Inne, zaopatrzone w bardzo długie, głęboko zapuszczające się korzenie, za pomocą licznych małych brodawek, znajdujących się na nich, a wytworzonych przez drobnoustroje, posiadają nietylko zdolność pobierania azotu, lecz jednocześnie, przez rozsadzające działanie, głębsze warstwy gruntu odpowiednio przygotowują dla korzeni roślin późniejszych.

Oprócz wyłuszczonych powyżej stron dodatnich, musi się leśnik nawozem zielonym często posiłkować choćby i z tego względu, że obornika mu nie starczy.

Od świeżo założonych pól nie możemy wymagać, jak to już poprzednio wspomnieliśmy, obfitego zbioru w pierwszych okresach, ani też dobierać rośliny zbytnio wymagające pod względem dobroci gruntu i uprawy. Zadowolić się musimy najskromniejszemi co do wymagań gatunkami—a siejąc corocznie i obserwując wzrost i plon tychże — możemy dopiero stopniowo powierzać poprawiającej się glebie szlachetniejsze rośliny. Trzymajmy się jednak zawsze tej zasady, że nie należy więcej żądać, aniżeli grunt dać może i to przy minimum kosztów, jak również nie wyzyskiwać lekkomyślnie nowin, przystępując do gnojenia dopiero wtedy, gdy cały zapas pierwiastków pożywnych całkowicie został wyczerpany. Skąpstwo takie pociąga za sobą opłakane skutki, pozbawiając zwierzynę pożądanego żeru, tak pod względem jakości, jak i ilości.

Co zaś się tyczy dróg, wiodących do nowych pól dla zwierzyny, miejsc na składanie ilości, zielska z topinamburu i pastewnej kukurydzy, naci z rzepy i kartofli, jak również place na narzędzia rolnicze, wały kompostowe, brogi i stogi siana, szopy na różne sprzęty, to wszystko winno być z góry obmyślone, miejsca muszą być wyznaczone możliwie obszerne i aby możliwie teren wyzyskać, należy obsadzić brzegi takiego pola drzewami i krzewami, dostarczającemi żeru dla zwierzyny.

Gdyby na obranej przestrzeni rosły już jakie krzaki lub drzewa, przydatne dla zwierzyny, to usuwamy tylko za gęsto stojące, zostawiając zawsze najpożyteczniejsze.

Jeżeli chcemy na świeżo założonych polach dla zwierzyny jedną działkę (kwaterę) przeznaczyć wyłącznie pod drzewa owocowe, jarzębinę i krzewy jagodowe, wybieramy w tym celu miejsca zwrócone na południe, o ile warunki gruntowe i inne okoliczności na to pozwalają.

Gdyby obrana działka miała położenie zbyt wystawione na południe, sprzyjające za wczesnemu rozwojowi pączków kwiatowych na drzewach, musimy, w celu uniknięcia niebezpieczeństwa wiosennych przymrozków, opóźnić kwitnienie drzew przez wyłożenie grubo zmarzniętej dokoła drzew ziemi nawozem, trzciną, mchem, paprocią i t. p. materjałem;

wtedy utrzymamy przez dłuższy przeciąg czasu zarówno glebę, jak i korzenie drzew w stanie uśpienia. Dobrze jest również zimą gromadzić dokoła drzew śnieg, polewając go w czasie mrozu wodą, otrzymamy zlodowaciałą warstwę, którą przed odwilżą winniśmy pokryć wyżej wskazanym sposobem. Nie można jednak opierać na tem zbyt wielkich nadziei i stanowczo twierdzić, że na żadne już straty pod tym względem nie będziemy narażeni.

W miejscowościach o ciepłej południowej ekspozycji, a szczególniej na spadzistych wzgórzach trzeba pnie drzew owocowych starannie mchem, trzciną lub słomą przynajmniej przez pierwsze dwa lata po posadzeniu obwiązywać, by zabezpieczyć je przeciw działaniu zbytnio gorących promieni słonecznych, które powodują pękanie kory; należy takie okrycie w czasie skwarnych dni utrzymywać w stanie wilgotnym, polewając rano i wieczorem, lecz nigdy w południe, w chwilach najintensywniejszej operacji słonecznej.

Mech tu oddaje doskonałe usługi, gdyż będąc złym przewodnikiem ciepła, najdłużej utrzymuje wilgoć.



Krzaki jagodowe winny być sadzone pod i między wysokopiennemi drzewami, jak to się w ogrodach praktykuje.

Jeśli sadzimy drzewa i krzewy owocowe w rewirze drzew liściastych, a chcemy mieć i plony owocowe, musimy posadzić garść drzew iglastych — najlepiej świerków, dla sikorek... Wiadomo bowiem, że te ostatnie pożerają ogromne ilości owadów, ich jajek i gąsienic, co ratuje kwiaty zarodowe.

Zbyt gęste sadzenie jest błędem, który jednak siekiera bardzo łatwo naprawi, usuwając niepotrzebne sztuki. Większym atoli błędem jest sadzenie zbyt rzadkie, gdyż jego konsekwencją jest ciągłe dosadzanie i poprawki; tymczasem wiele później dosadzone drzewa i krzewy muszą być przyduszone przez starsze, silniej rozwinięte sąsiedztwo.

W razie, gdyby miejsce okazało się dla drzew i krzewów owocowych zbyt mokre, musimy je przesadzić na miejsca wyższe — w ostatecznym zaś razie trzeba wykopać szereg rowów, które zbytek wilgoci by usuwały. W przeciwnym razie poniesone trudy mogłyby pójść na marne.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



BORSUK.

(Dokończenie).

Rodzina borsuków nie jest zbyt liczna. Chociaż dawniejsze historje naturalne i myśliwi rozróżniali dwa gatunki: borsuki psie i borsuki świńskie, jednak znajdowali się w błędzie, który już Buffon wykazał. Różnice tych obu gatunków — ostatni miał być mocniejszy, bielszy, o większym tułowiu i grubszej głowie—są tylko iluzoryczne, jak to często spotykamy u zwierząt wszelkich gatunków, gdzie napotykamy osobniki mniej lub więcej rozwinięte i tem do siebie niepodobne.

W dalszym rozwoju tego gatunku i jemu pokrewnego można wymienić borsuki miodowe *(Melivornae)*, zamieszkujące kontynentalną Afrykę od Centralnej aż do Przylądka, oraz Indje od Himalajów począwszy, śmierdziele *(Melinae)* rozprzestrzeniające się w dwunastu geograficznych rasach na przestrzeniach amerykańskiego kontynentu od Kanady aż do cieśniny Magielańskiej; wreszcie prawdziwe borsuki, z których nasz borsuk (Melestaxus) dochodzi do największych rozmiarów. Do niego najpodobniejszy jest borsuk japoński *(Arotonix vollaris)* z swym ruchliwym ryjem świńskim, oraz północno amerykański (Taxidema americana).

W życiu i literaturze, traktującej o życiu zwierząt, gra borsuk nader małą rolę, chociaż posiadamy o nim przysłowia, które go charakteryzują, jak np. śpi, jak borsuk, tłusty, jak borsuk, żywi się swym sadłem, jak borsuk, utyka, jak borsuk w jamie!

Sadło jego przestało być używane jako środek leczniczy i używają go tylko strzelcy do gotowania mydła i smarowania butów; skóra również jest tania. Powiększa on mimo to liczbę, tak ograniczoną obecnie, zwierzyny z dawnych czasów i wnosi urozmaicenie do polowania. Prócz tego zasługuje na oszczędzanie jako „pomnik natury“ i gospodarz leśny, niszczący szkodliwe owady drzewne, tępiący myszy i żmije. Często już mylili się ludzie, tępiąc zwierzęta, uważane mylnie za szkodliwe! Tylko ludzie i ich kultura może się przyczynić do ostatecznego wytępienia borsuka. Przeciwko wielkim drapieżnikom zabezpiecza go delikatny węch, oraz uzębienie nie do pogardzenia. Przytem nie jest wybredny w pokarmie.

Prof. dr Jäger powiada o nim: „gdy nie znajduje chrabąszczy, wówczas szuka myszy, gdy i tych mieć nie może, dobywa sobie korzonków. Jest on jakby stanem średnim pośród świata zwierzęcego, który jak może toruje sobie drogę w życiu, nie uchylając się od żadnej pracy i wszędzie znajdując sposób do wyżywienia się; gdy go zaś nadto przyprą do muru, potrafi pokazać zdrowe zęby!... I tacy muszą istnieć“!

Polowanie na borsuka z jamnikami przedstawia dla myśliwego wiele ponęt i wymaga wielkiej baczności z powodu licznych wylotów z nory, szczególnie zaś psów dobrze ułożonych, ciętych i chętnych do jamy. Chcę tu dać przykład, jak bywa ono nieraz niebezpiecznem dla piesków, oraz pełnem emocji dla myśliwych.

W lasach Łaznowskich znajdowało się kilka starych zamieszkałych nor borsuczych. Mając kilka jamników, postanowiłem dnia pewnego wraz z nadleśnym lasów Wionczyńskich p. Oz. złożyć im wizytę. Wczesnym rankiem udaliśmy się do lasu, mając w bryczce 4 jamniki moje, oraz jego wyżła blackcetera. Przyjechawszy na miejsce i pozostawiwszy psy w bryczce, udaliśmy się na oględziny twierdzy borsuczej. Znajdowała się ona na wzgórku leśnym, wśród niewielkiej polany, na krawędzi lasu; na owem wzgórzu rosło kilka jodeł, między niemi jedna przeszło stuletnia staruszka, z potężnemi korzeniami, wśród których widniały trzy wyloty. Strzelca z wyżłem zostawiliśmy opodal, by dawał baczenie na borsuka, który mógł się nam wymknąć jednym z wylotów, idących naokoło wzgórza, a było kilka, sami wziąwszy na smycz jamniki, udaliśmy się pod jodłę.

Miałem ze sobą, jak wyżej powiedziano, cztery jamniki, młodego czarnego podpalonego psa „Boxa“ z psiarni p. Oskara Saengera z Pabjanic, średniego typu, dwa małe tekielki żółte belgijskie z psiarni p. Gabrjela Skrzyńskiego z Gostkowa, starego doświadczonego i nieraz już pokiereszowanego przez borsuki psa „Dołka“ i roczną sukę „Dziurkę“, oraz moręgowatą jamniczkę cięższego typu, pochodzącą z psiarni hr. Wurmbrandta, nader ciętą i silną. Na pierwszy ogień puściliśmy „Dołka“. Spokojnie obwąchawszy wszystkie trzy wyloty, udał się nareszcie wgłąb najmniejszego z nich, by za chwilę drugim powrócić i wszedł do trzeciego. Jakoż po chwili usłyszeliśmy pod ziemią ujadanie — jak widać musiał się oko w oko spotkać z borsukiem. Gdy szczękanie się przedłużało i ani pies, ani borsuk nie wychodziły na zewnątrz, puściliśmy „Dziurkę“, która wnet drzeć się zaczęła w niebogłosy. Jakoż po chwili wypadł borsuk samica, a za nią dwa młode, mając tuż za sobą moją sukę; strzałem w łeb położył p. O. starą, młodych zaś nie zdążyliśmy wyrwać psom, które momentalnie je podusiły; były one nie wiele większe od dużych szczurów. Tymczasem stary pies „Dołek“ nie wychodził i głośno słychać było jego ujadanie wewnątrz nory. Zagrzany walką, podążył i młody „Box“ za nim do nory, suki zostały przy nas. Gdy dłuższy czas nic się z nory nie ukazywało i tylko głośne ujadanie nas dochodziło, wzięliśmy się do łopaty i wraz z furmanem poczę-

liśmy kopać; suki, wpuszczane do nory jednym wylotem, natychmiast wychodziły drugim, skomląc i szczekając, nie mogąc się widocznie dostać dalej.

Dokopawszy się na głębokość dwóch przeszło metrów, rozwarła się przed nami i zapadła natychmiast ziemią jama, wśród której kotłowały się dwa ciała: mój dzielny stary „Dołek", oraz borsuk! Suki natychmiast doskoczywszy zakończyły wkrótce walkę, przyczem łopatą dobiliśmy borsuka. Tymczasem młodego „Boxa" ani śladu. Kopaliśmy więc dalej i dopiero na jeszcze jakiś metr głębokości ukazał nam się biedak zasypany ziemią, lecz w jakim stanie! Młody, niedoświadczony pies, zagrzany walką na zewnątrz, rzucił się widać na nich, nie zważając na oślep na borsuka, który obracany przez mądrego „Dołka" z tyłu, zczepił się z młodym psiakiem i przegryzł mu zupełnie grdykę, przyczem, gdy wskutek naszego kopania zawaliła się ziemia, pies został przysypany; będąc ciężko pokaleczony, nie mógł się z pod niej wydostać. Wyciągnęliśmy go ze słabemi tylko oznakami życia i pomimo wszelkich starań skończył, zanim zdążyliśmy dojechać do domu strzelca. Stary „Dołek" również nie wyszedł bez szwanku, kurował się przez kilka tygodni, nim rany zadane mu przez borsuka się zabliźniły. Odkopując ziemię znaleźliśmy jeszcze trzecie młode, zagryzione przez jednego z psów. Tak skończyło się polowanie, którego trofeami były dwa stare i trzy młode borsuki. Niestety, okupione ono zostało stratą wielce rasowego i bardzo obiecującego jamnika.

Wł. Kokeli.



Leśnik czy Leśnik-Myśliwy?

(Ciąg dalszy).

Dalej pisze w swej korespondencji p. L. M. „Pyczynianie się do utrwalania i tak już bardzo rozpowszechnionego poglądu o rzekomym związku leśnictwa z łowiectwem jest tembardziej dziwne w ustach leśnika, bo każdemu z nas(?) wiadomo bardzo dobrze, jak niemiłe trzeba spełniać nieraz funkcje, gdy od leśnika wymagają(!), by jednocześnie był także łowczym".

Zdaje mi się, że w tem zdaniu kryje się najgłośniejszy powód wystąpień autora. — To spełnianie niemiłych funkcji — funkcji, do których się nie ma powołania!

Jest na to tylko jeden środek radykalny: nie poświęcanie się zawodowi, z którym połączone są funkcje tak niemiłe.

Przecież leśnik i bez łowiectwa ma bardzo wiele niemiłych nieraz funkcji do spełniania, jak n. p. czuwanie nad całością powierzonych jego pieczy lasów — i połączone z tem niejednokrotnie uganianie się, lub nawet staczanie walk, z defraudantami, kłusownikami i innymi różnego rodzaju szkodnikami. Ale, kto się poświęca zawodowi leśnemu, ten powinien być na to z góry przygotowanym. Wielu z nas nie umiałoby i nie chciało być n. p. lekarzami, pomimo całej wzniosłości tego zawodu, operacje bowiem lub sekcje, jakie lekarz niekiedy wykonywać musi, uważałby dla siebie za niemiłe i przykre. — A jednak lekarze, szczerze oddani swemu zawodowi, nie podzielają tego wstrętu.—

To też i ja, podobnie jak wielu innych, poświęciłem się nie medycynie, lecz zawodowi leśnemu, do którego pociągało mnie wszystko, co z lasem miało łączność — u zatem i jego mieszkańcy—zwierzyna,—która przecież nie może być obojętną dla prawdziwie zamiłowanego leśnika, bo ona dodaje tyle życia i uroku naszym lasom — jest ich prawdziwą ozdobą!

Dalej powiada p. L. M.

„A więc, zdaje mi się, my leśnicy powinniśmy dążyć nie do kojarzenia nierozerwalnie leśnictwa z łowiectwem, lecz wręcz przeciwnie—do rozerwania tego niestety zbyt jeszcze silnego dotychczas związku—rozerwania jedynie dla naszego dobra.“(?)

Nie rozumiem dla czyjego dobra?— Bowiem leśnicy—myśliwi z pewnością nie uznają tego za potrzebne, z przyczyn już wyżej wyłuszczonych. Może więc dla dobra właścicieli lasów? I ci się z tem nie zgodzą, z bardzo wielu powodów, wyłuszczonych już w części przez p. Olszowskiego, w punkcie 3 im. swej odpowiedzi.

Pozostają więc tylko sami leśnicy nie myśliwi. Sądzę, że to powód za mały. Byłoby za wielką ofiarą, a bez żadnej kompensaty, cofanie się wstecz i skazywanie naszych lasów i knieji na nową monotonną pustkę, tylko dla dogodzenia temu odłamowi leśników, którzy dopiero po czasie spostrzegli się, że leśnictwo, z jego właściwościami, nie jest odpowiednim dla nich warsztatem. Ale nie mają ochoty przyznać się do tego, więc chcieliby znicować i usunąć z drogi wszystko to, czego nie umieją i co dla nich jest niewygodne.

W końcu swych wywodów powiada autor:

„Przypuszczam również, że Szanowna Redakcja (Gazety L. i M.) myli się wielce twierdząc, że leśnicy nasi prawie bezwyjątku są równocześnie myśliwymi. Sądzę, że takich wyjątków znalazłoby się b. wiele i liczba ich pomnażać się będzie stale w miarę postępu(?) na drodze rozwoju naszych gospodarstw leśnych, które z czasem będą wymagały coraz więcej „prawdziwych“(?) leśników, a nie takich panów, którzy chodzą z dubeltówką do lasu i strzelają do zajęcy“.

Gdyby zadaniem leśnika—myśliwego było jedynie *bezmyślne* strzelanie do zajęcy—tępienie zwierzyny, to trzebaby się z tem zgodzić, że lepiej, aby takich myśliwych było jaknajmniej.— Ale tak nie jest.

Według naszej etyki myśliwskiej, prawdziwymi myśliwymi są ci, którzy, czy to pośrednio, czy bez — pośrednio, przyczyniają się do rozwoju zwierzyny użytecznej, dbając o jej dobrobyt, ochronę i t. d.—a samo myśliwstwo t. j. odstrzeliwanie zwierzyny, wykonywają *planowo* i *według zasad* i *prawideł łowiectwa*.

Twierdzenie autora, że lasy nasze, w miarę postępu, będą wymagały cozaz więcej leśników nie myśliwych, nie jest też niczem uzasadnione.

Mam poważne powody sądzić wprost przeciwnie. Im więcej zresztą przybywałoby leśników nie myśliwych, tem gorzej dla nich samych, bo jeszcze większa ich liczba zmuszona byłaby uprawiać „prawdziwe“ leśnictwo po różnych biurach i kancelarjach. Posad w lasach trudno byłoby im znaleść — chyba gdzieś w lasach rządowych lub w głębi Rosji, gdzie panują jeszcze stosunki więcej pierwotne—i, gdzie czynności leśników ograniczają się prawie wyłącznie do pracy biurowej.

Większość naszych właścicieli lasów umie już bardzo dobrze odróżniać leśników „prawdziwie“ zamiłowanych—od tych, którym się tylko zdaje, że są „prawdziwymi“ leśnikami.— I z pewnością żaden z właścicieli nie zamieni leśnika przebywającego w lesie zawsze z fuzją, na takiego, co to uczęszcza do lasów stale z... parasolem w ręku.

Żaden też z właścicieli naszych lasów prywatnych z pewnością nie powierzy tym ostatnim zarządu nad swemi rewirami leśnemi, które po długoletnich mozolnych, a niekiedy i kosztownych zabiegach, zakwitły nareszcie wspaniałym zwierzostanem.

A jeżeli zbrakłoby leśników do tego odpowiednich, to sprowadzać ich będą z innych dzielnic Polski — lub obcokrajowych, gdzie gospodarze leśni praktyczniej są przygotowywani,—jak to zresztą, z tej samej konieczności, praktykowało się dość często i dotychczas.

A leśnikom—nie myśliwym pozostałaby znów tylko nieprzyjemna rola utyskiwania nad tem, że nasi właściciele ziemscy zanadto popierają obcych, zamiast swoich,

Zaprawdę te projekty rozwodowe między leśnictwem a łowiectwem, to pomysł nie bardzo szczęśliwy—no i niestety, — spóźniony! Stwierdzić bowiem muszę, że już lat 25, odkąd zaznaczył się wyraźny postęp na drodze rozwoju naszych prywatnych gospodarstw leśnych, właśnie *od tego samego czasu, postępuje też w parze nierozłącznej* i *pomyślny rozwój naszego gospodarstwa łowieckiego*. —Jednakże na usprawiedliwienie, zarówno p. L. M. jak i Redakcji Leśnika, winienem zaznaczyć wyraźnie, że stało się to bez ich współudziału, bez ich wiedzy i aprobaty!

A stało się dzięki leśnikom, którzy z prawdziwego zamiłowania i przejęci świadomością o ciążących na nich w przyszłości zadaniach i obowiązkach, poświęcili się zawodowi leśnemu; którzy umieli „nieść wysoko“ sztandar swego zawodu, nie przez płynne wygłaszanie frazesów—w pokoju, przy biurku,—lecz przez produkcyjną pracę na gruncie—w lesie. I zamiłowanie swoje umieli przeszczepiać na otoczenie: na właścicieli lasów i na podwładny im personel leśny.

Tego nie potrzeba reformować, bo to nie produkcyjny byłby wysiłek!

Czy nie właściwiej byłoby raczej rozpocząć reformę od niedostatecznie zamiłowanych leśników nie myśliwych?!

Mam wielki szacunek dla ludzi prawdziwej nauki; jestem też z całem uznaniem dla tych, którzy z prawdziwem zamiłowaniem pracują na polu nauki leśnictwa i naszego piśmiennictwa leśnego, bo ludzie tacy są nam niewątpliwie bardzo potrzebni. Ale jednocześnie niech wolno mi będzie zanieść do nich prośbę: niechże oni nie starają się przera-

biać wszystkich leśników na swój model. Leśnicy bowiem w ich guście mogą być nawet dobrymi docentami, dobrymi pracownikami w laboratorjach i biurach, ale z tego nie wynika jeszcze, aby mi byli na *miejscu* jako *leśniczowie*, *nadleśniczowie* i *wogóle gospodarze w naszych lasach prywatnych*.

Tam bowiem, oprócz zagadnień z właściwego leśnictwa, jest jeszcze, i to w przeważającej ilości, bardzo wiele innych zagadnień i czynności niemniej ważnych, — że wymienię chociażby tylko czynności administracyjne i kontrolne—w lesie.

Tutaj sama nauka jeszcze nie wystarcza. To wszystko wymaga wielkiego zahartowania, wielkiej energii — a nawet i odwagi osobistej. Tego nie można sobie przyswoić ani z książki ani przez słuchanie wykładów, chociażby najsławniejszych profesorów, to trzeba mieć w swem usposobieniu—we krwi!

W tem douczyć a raczej uzupełnić się można tylko przez twardą szkołę, twardą praktykę, której, niestety, bardzo wielu uważających się za „prawdziwych“ leśników nie przechodziło i nie ma o tem dostatecznego wyobrażenia.

Gdyby oddzielenie łowiectwa od leśnictwa było rzeczą pożądaną i praktyczną, to rozwiązanie tego problematu nie czekałoby z pewnością na nas,—przeprowadziliby to byli już dawniej, doświadczeńsi i praktyczniejsi od nas Niemcy. Gdy oni tego nie zrobili i nie mają zamiaru uskutecznić, muszą znajdować poważne do tego powody.



Leśnik— myśliwy jest podwójnie zainteresowany w spełnianiu swych obowiązków służbowych. Raz jako leśnik, drugi raz jako myśliwy. Gdzie nie popychałaby go do bytności w lesie czynność wyłącznie leśnika, tam z pewnością pociągnie go zamiłowanie myśliwskie. On też zna las dokładniej, bo zajrzy wszędzie, aż do najtajniejszych, najodleglejszych zakątków leśnych. Przez błota, bagna i inne przeszkody, dotrze on do miejsc najniedostępniejszych i przy tej okazji zobaczy wiele rzeczy, których leśnik nie myśliwy nie miałby impulsu zobaczyć.

Leśnicy — myśliwi są też na ogół czujniejsi i uważniejsi przy objazdach lub obchodzie swych lasów. Uwaga ich i wzrok badają wszystko wokoło, bo każdej chwili spotkać się mogą z drapieżnikiem skrzydlatym lub czworonożnym, które tępić jest ich obowiązkiem myśliwskim.—

Ich uwadze nie ujdzie żaden trop zwierzyny, żadne jej przejście. A leśnik, który potrafi z łatwością otropić lub wytropić jelenia, dzika, lisa lub kunę, potrafi też lepiej od innych wytropić i wykryć defraudanta lub kłusownika. Leśnik, który to wszystko potrafi zrobić lepiej, niż gajowi, niż podwładna mu straż leśna, będzie też miał większe poważanie u tej ostatniej.

Leśnik kilka godzin z rzędu polujący na błotach i bagnach, brodząc po pas. lub uganiając się za zwierzem przy kilkunastu stopniowych mrozach i głębokich śniegach, odznaczy się też wytrwałością przy spełnianiu swych obowiązków.

Jest on też w wielu razach obrotniejszym i odważniejszym, będąc bowiem zżytym z bronią, bez której nigdzie się nie ruszy, liczy na nią i będzie umiał w stosownej chwili użyć jej lepiej na ewent. odparcia napadu ze strony przeważającej liczby przestępców.

Leśnik--myśliwy potrafi bez nakazu, lecz z popędu swego zamiłowania myśliwskiego, robić wycieczki i błądzić po lasach, by w noc księżycową wypatrzyć, gdzie i jaka zwierzyna wychodzi na żerowiska; potrafi w noce księżycowe lub przededniem o świcie, czatować nieraz godzinami całemi w zasadzce na wilka lub lisa. (*Dokończenie nastąpi*).

Stosunki pracodawcy do pracobiorcy.

Niechaj szanowni koledzy nie wezmą mi za złe, że dziś wcielę się w osobę właściciela większego majątku, i z jego punktu zapatrywania wytknę zło, które na nieszczęście spotykamy często, a które w istocie przeszkadza wytworzeniu się normalnych stosunków między pracobiorcą i pracodawcą w dziedzinie gospodarstwa leśnego. Mówię tu o wypadkach złej woli ze strony pracowników, które są właśnie przyczyną braku zaufania, jaki się ze strony właścicieli względem pracowników wywiązać musiał.

Jak trudno jest o ludzi odpowiednich, wiedzą Sz. Koledzy przy doborze pomocników. Ani świadectwa, ani osobiste rekomendacje realnej rękojmi nie dają i mimo pozornie korzystnych danych, doznajemy po krótkim stosunkowo czasie rozczarowania. Mając dość praktyki i wiedzy, łatwo nam ocenić wartość nowego pracownika.

Wejdźmy jednak w położenie właściciela, który szuka kierownika rozległych swych lasów. Nie posiadając wiedzy fachowej, ani praktyki, znając leśnictwo z obserwacji gospodarstwa u siebie i u znajomych, powierza swe kapitały leśne w ręce, których nie zna. Tymczasem kapitał leśny zmarnować łatwo, lecz powetować wyrządzone krzywdy niezmiernie trudno, i na to szeregów lat i znacznych nakładów pieniężnych trzeba.

Tymczasem bezstronność nakazuje nam przyznać, że jak w każdym fachu, tak i w leśnictwie mamy pewien procent ludzi złej woli lub bez faktycznych znajomości, i tacy wyrządzają ogromne krzywdy właścicielom i lasom powierzonym ich pieczy.

Zastanówmy się nad całym szeregiem poszczególnych przykładów:

Zamożny właściciel przyjmuje nadleśnego. Las urządzony nie jest. Właściciel zostawia pełną swobodę działania nowozaangażowanemu pracownikowi, opierając się na świadectwach i referencjach. Ponieważ jednak oprócz stałej pensji nadleśny ma otrzymywać i procenty, a oprócz zamiłowania do leśnictwa, żywi o wiele większe zamiłowanie do pieniędzy—rozpoczyna wprost rabunkową gospodarkę. W wypadku, który przytaczam, właściciel, mając inne źródła dochodu, bynajmniej nie wymagał nadzwyczajnych wpływów z danego majątku leśnego. Ze strony nadleśnego grała jednak nieuczciwa żądza dochodów, płynących z procentów i po kilku latach las został przechodniemi rębami wprost zrujnowany. Uwagi wszystkie właściciela odpierane były dowodami, że to jast konieczne dla dobra lasu. Był to jednak jeszcze wypadek względnie korzystny dla właściciela, gdyż nadleśny korzystał tylko z dochodów legalnych i spieniężał las, uzyskując ceny możliwie wysokie. Szkodę więc poczynioną w drzewostanach wynagradzał po części uzyskany kapitał — i procenty od tegoż. Przypominam sobie jednak wypadki, gdzie niezadowolono się legalnym procentem, wchodzono w porozumienie z kupcami i oprócz zastrzeżonych procentów legalnych kierownik otrzymywał procenty nielegalne, czasem jednorazowe gratyfikacje i wtedy kapitał, który uzyskiwał właściciel, był nieproporcjonalnie mały w stosunku do faktycznej wartości wyrąbanych przestrzeni.

Wypadki powyższe, zaobserwowane przezemnie, działy się zupełnie bez winy właściciela. Inaczej rzecz się ma, gdy właściciel wymaga od swego nadleśnego dostarczania większych sum pieniędzy, bez względu na siłę rentowości lasu. Wtedy pierwszy wypadek znajduje usprawiedliwienie. Drugi jednak musimy zawsze nazwać nieuczciwością, przewidzianą w kodeksie karnym, przyczem tego rodzaju machinacje są niezmiernie trudne do wykrycia. Ceny niskie można usprawiedliwić tak łatwo, korzystając z nieświadomości właściciela!

Mamy jednak okoliczności daleko podatniejsze do stosowania wszelkiego rodzaju nieuczciwości. Mianowicie, gdy właściciel mieszka daleko, gdy zadawala się pobieżnem przejrzeniem rachunków i raportów, w których istotę nie wchodzi, i stale żąda pieniędzy, nie pytając czy las dać je może. Wtedy nieuczciwość z jednej strony, lekkomyślność i nieświadomość z drugiej, przynoszą niezawodny i szybki rezultat: zupełną ruinę lasu. Na nieszczęście lasów takich widzimy niezmiernie dużo, szczególniej na Litwie i Wołyniu.

Przykłady, gdzie właściciel staje się głównym czynnikiem ruiny lasu, dałyby się zapobiedz tylko przez odmienne stosowanie prawa ochrony leśnej, aniżeli obecnie. Jednak przeciw nadużyciom ze strony administracji leśnej mamy środki zapobiegawcze, a przynajmniej utrudniające nieuczciwą gospodarkę.

Obszerne jest pole do dyskucji w tej kwestji, lecz osobiście, o ile jestem stanowczym stronnikiem dobrego wynagradzania wszelkich dykasterji administracji leśnej, o tyle jestem przeciwnikiem systemu procentowego w lasach, nie mających zaprowadzonego planu gospodarstwa leśnego, a szczególniej w lasach pozbawionych troskliwej i konsekwentnej kontroli właściciela, którą jednak w wielu wypadkach uważać trzeba jako za mało kompetentną, za mało wystarczającą.

Możnaby mi może zarzucić pewnego rodzaju niekonsekwencję twierdzenia powyższego w stosunku do artykułów poprzednich, lecz przypominam, że mówiłem o kwestjach technicznych, traktując opiekuna lasów, jako człowieka bezwzględnie pragnącego dobra ich,

i dowodząc, że właściciel, mimo najlepszych chęci, może łatwiej błąd uczynić, aniżeli fachowy jego pracownik. Rzecz prosta jednak, że zawsze trafić można na złą wolę, i dlatego właściciel, nawet ufając swemu kierownikowi lasów, powinien dla uniknięcia obustronnych przykrości i położeń dwuznacznych, przedsięwziąć przy organizacji systemu administracyjnego odpowiednie zapobiegawcze środki.

Pierwszym środkiem właśnie jest nieustanawianie w lasach nieuorganizowanych procentów od sprzedaży.

Odpowiednie wynagrodzenie roczne, zapewnienie pracownikowi odpowiedniej do jego wartości płacy, będzie najsilniejszą pobudką do szanowania stanowiska i do intensywnej przez to pracy. Lasów nieurządzonych mamy jeszcze wiele, i kto wie, czy w pewnych dzielnicach nie stanowią one znakomitej większości. Procenty, jako dochód zupełnie legalny i kontraktowo przewidziany, popychają ludzi nawet bardzo uczciwych, do lekkomyślnego niszczenia lasów. A ponieważ tak właściciel, jak i pracownik rzadko uważają, że są związani polem pracy na dłuższy przeciąg czasu, nic dziwnego przeto, że pracownik, hołdując rozpowszechnionej z a s a d z i e *après moi le déluge,* stara się legalnie wyciągnąć dla siebie jaknajwiększe korzyści, rabując las i dając bardzo poważne dochody właścicielowi. Tacy nadleśni, po wykorzystaniu powierzonych im lasów, przechodzą do innych warsztatów, z opinją najczęściej dobrą, głoszącą o umiejętności dawania wielkich dochodów, jakich dawniej nikt nie dawał. Obiło mi się to niedawno o uszy, więc dlatego zdanie to przytaczam.



Kontrola nieurządzonych lasów jest o wiele trudniejsza, aniżeli w lasach, mających racjonalny plan gospodarczy. Podczas gdy w pierwszych przeprowadzenie inspekcji i zakwalifikowanie danych przestrzeni do racjonalnego rębu jest trudne, w lasach urządzonych dopilnowanie wykonania prawidłowego gospodarstwa, stosownie do planu, jest rzeczą o wiele łatwiejszą. Dlatego też przy znacznej rozległości lasów, trudno jest określić, czy proponowany bezplanowy wyrąb jest zgodny z korzyścią lasu, a tymczasem system wynagrodzeń procentowych pobudza do możliwie znacznych wyrębów bądź całkowitych, bądź plądrujących.

W tego rodzaju więc lasach, według mego zapatrywania, winien panować system względnie w y s o kich p e n s j i bez dodatków procentowych, w c e l u unikania pokusy.

Zupełnie inaczej r z e c z się przedstawia w lasach urządzonych. Warunek dokładnego trzymania się planu gospodarczego ogranicza możność rabunkowej gospodarki do minimum, i chodzi przedewszystkiem o możliwie umiejętne i troskliwe wykorzystanie rębnych sztuk i przestrzeni! Nadleśny tu ma szerokie pole do wykazania umiejętności sprzedaży lub eksploatacji znacznego przez to podwyższenia dochodu bez wzbudzenia we właścicielu p o d e j r z e ń chęci osobistych zysków i bez czynienia świadomych czy nieświadomych krzywd lasom.

Skontrolowanie takich czynności jest łatwą względnie rzeczą i właściciel może w tej kwestji wejść w porozumienie z jednem z naszych biur leśnych, lub z technikiem leśnym, do którego ma przekonanie. Możność kontroli, usłyszenie zdania bezstronnego, wysoce fachowego, doprowadza tylko do usunięcia nieufności i pełnej regulacji stosunku niefachowego pracobiorcy do fachowego pracodawcy.

(*Dokończenie nastąpi*).



obronie lisa.

Nie ma wątpliwości, że lis jest wielkim drapieżnikiem i szkodnikiem. Występuję jednak w jego obronie, pragnąc tylko uchronić go od zupełnej zagłady. Twierdzę, że kundel lub kot domowy, włóczący się w czasie lęgu po polach i lasach, niszczy zwierzyny i ptactwa daleko więcej, aniżeli lis.

Domowi ci rabusie polują w biały dzień, często w naszych oczach; tymczasem lis musi to robić z wielką przezornością i dogadzając żarłoczności i instynktom drapieżnym, wciąż troszczyć się musi o całość swej skóry.

Największym staje się szkodnikiem, gdy ma młode. Gdym w tym czasie rewidował liczne nory, okazywały się zwykle zapełnione obficie najrozmaitszego gatunku przysmakami, były tam mianowicie zające młode i stare; cietrzewie, kury domowe i kaczki; były szczury, łasice i koty, trafiały się nawet wewiórki i wrony. Resztek sarny nie znalazłem nigdy. Wybór ogromny i skutkiem tego lisięta zdychają z przejedzenia i wynikających z niego chorób.

Lis zająca bierze po mistrzowsku. Pewnego razu obserwowałem takie polowanie. Padał cichy, miękki śnieg. Obchodząc rano rewir, spostrzegłem umykającego z pola zająca. Począłem go uważnie śledzić. Dobiegł do brzegu lasu i usiadł pod jałowcem; od czasu do czasu stawał na tylne skoki i spoglądał w pole. Po dziesięciu minutach spostrzegłem lisa, który szedł tropem zbiega. W odległości 150 kroków od miejsca, gdzie przyczaił się zając, lis trop porzucił i zaczął legowisko zająca okładać. Biedak tak przywarował, że nie mogłem go dojrzeć. Tymczasem lis zaszedł pod wiatr i, ciągle myszkując, szedł wprost na przerażonego szaraka. Gdy znalazł się w odległości sześciu kroków od kryjówki, dał ogromnego susa i zająca zdusił. Działo się to wszystko w odległości 280 kroków od lufy, więc nie mogłem skutecznie strzelać. Lis wyszedł z łupem na pole, zająca położył i uważnie zaczął dokoła spoglądać, poczem zdobycz zabrał i szedł dalej, zatrzymując się co kilkanaście kroków, by ciężar poprawić. Chciałem iść za jego śladem, jednak mi zginął wkrótce, gdyż śnieg zaczął gęsty padać.

To są grzechy lisa, lecz ma i zasługi.

Przedewszystkiem śmiertelnym jest wrogiem myszy.

W kole lisa znajdujemy zawsze wielką ilość szczątków tych małych szkodników. Jeżeli jesienią zrana uda nam się zaobserwować lisa w polu, to widzimy jak kopie myszy. Zajęciu temu oddaje się z takiem zaślepieniem, że niekiedy nawet przychodzi na strzał przyczajonego myśliwego i staje się jego łupem.

Pewnego razu, wieczorem, na mokrą łąkę wyszła sarna, a wkrótce po niej przywędrował i lis. Zacząłem oboje obserwować. Sarna najspokojniej szukała pożywienia, nie zdradzając żadnej obawy; lis ze swej strony nie zwracał na nią uwagi i tylko coś łowił, przypuszczam, że żaby, gdyż ani ryb, ani myszy tam nie było. Nie był to manewr w celu uśpienia podejrzeń sarny, gdyż wkrótce wyniósł się dalej, a sarna pozostała, nic sobie z tego wszystkiego nie robiąc, nie uważając widać byłego towarzysza za wroga. Pomstuje się na lisa, jednak w miocie jest zawsze mile widziany. Niejeden z nas woli jednego lisa, aniżeli kilkanaście sztuk zajęcy. Każdy zamiłowany myśliwy przyzna z jaką lubością obserwuje lisa, gdy uchodzi przed naganką, jak jest zadowolony, gdy celnym strzałem lisa położy; to nie zwykły szarak, który pod nogi przyjdzie, ani też płochliwa sarna; to przebiegły a chytry mykita. Każdy myśliwy pragnął by go mieć jaknajczęściej na rozkładzie, gdyż w towarzystwie dzika i rogacza jest ozdobą sztreki. Osobiście sądzę, że dzik naniszczy młodych zajęcy i ptactwa prawie nie mniej od lisa.

Pisząc to, przewiduję, że spotkam się z surową krytyką, bo tylu myśliwych podaje najwyszukańsze sposoby tępienia lisa, a jeden znajduje się śmiałek, który występuje w jego obronie. Uprzytomnijmy sobie jednak, że człowiek stoi w pierwszym rzędzie jako tępiciel zwierzyny. Był czas, że posądzaliśmy bociana o niszczenie zwierzostanów. Bezwarunkowo jest faktem stwierdzonym, że bocian nie pogardza zajączkiem, lub kuropatwą, głównem jednak jego pożywieniem są płazy. I ludzie podobnoć dawniej w braku chleba—z żołędzi go wypiekali.

Dziś w krajach kulturalnych tak człowiek wytępił zwierzynę, że zmuszony jest zakładać zwierzyńce zarodowe, a takiego drapieżnika, jak orzeł skalny, rząd otacza swoją opieką.

W sąsiedztwie bażantarni lis jest bezwarunkowo szkodliwy, również i w miejscowościach obfitujących w młode zagajniki, które dają przytułek licznym czeredom zajęcy i kuropatw; tam lisa *należy* tępić.

Nie chodzi mi o to, by tego drapieżnika zupełnie tolerować, ale trzeba go tępić oględnie i pozostawić go w spokoju w starych borach, gdzie znacznej szkody przyczynić nie może.

Borsuk.

Dalszy ciąg uwag nad sprawozdaniem Leśnika Polskiego z rynku drzewnego w Królestwie Polskiem.

Informacje, podane przez p. L. Małkowskiego w Uwagach nad uwagami w zeszycie grudniowym *Leśnika* są błędne i dlatego potrzebują sprostowania.

Sprawozdawca z rynku drzewnego słusznie podciąga bloki i dłużyce pod jednę, łączną kategorję, bo bloki są tym samym gatunkiem drzewa, mającego iść na tartak, tylko krótsze, a za to grubsze, gdyż są wyrzynane z takich kloców ściętego drzewa, które z powodu zbyt wielkiej krzywizny kloca po 18—26 stopach, lub sękowatości albo murszu, czy innych wad, nie mogły wydać dłużycy w należytej długości.

Niema bowiem tak nieumiejętnego kupca leśnego, któryby od drzew zdatnych na dłużyce odrzynał umyślnie bloki, aby wziąć za nie parę kopiejek więcej na stopie kubicznej, a stracić za to kilka kopiejek na stopie w oderzniętym klocu wierzchołkowym, zdatnym już tylko na miejscowy tartak, na deski klasy drugiej lub trzeciej, albo na kantówkę. Niema też lasów z drzewostanem iglastym, zdatnym na handel zagraniczny, ale tak nizkim, iż możnaby zeń wyrobić tylko same bloki na 18 — 26 stóp długie, a nie było kloców dłuższych, mogących wydać dłużyce.

Dlatego też w każdej partji skrobanki, spławianej za granicę, są zawsze i dłużyce i bloki, a tych ostatnich stosunkowo niewielki procent, to jest tyle, ile ich okazało się konieczne oderżnąć od kloców, na właściwe dłużyce w całej długości niezdatnych. Dlatego też kupcy nie tworzą osobnych partji dłużyc i osobnych bloków i cena praktykuje się powszechnie jedna dla całej partji tych dwóch gatunków skrobanki, rozumie się cokolwiek wyższa dla takiej partji, w której bloków jest większy procent, bo kloce odziemkowe zawsze mają większą wartość.

Podana przez sprawozdawcę partja 800 sztuk I-ej klasy w rubryce bloków i dłużyc z przecietną długością 25 stóp, czyli samych bloków, jest to partja wyjątkowa, zapewne oddzielona od jakiejś wielkiej partji dłużyc, którą należało wykazać oddzielnie pod kategorją bloków tylko, a nie mieszać ją z dłużycami I-ej klasy i wytwarzać nieprawdopodobną skalę cen na tę klasę od 38 do $51^1/_2$ kop. Zwłaszcza, że partja takich bloków, jeśli taka była rzeczywiście, bo można przy niej postawić znak zapytania, z długością 25 stóp, a kubicznością przeciętną 53 stóp, odpowiada przeciętnej średnicy bloków $19^3/_4$ cali reńskich, stanowi więc nie wybór, ale nadwybór, który w pierwszej klasie dłużyc przez pomyłkę tylko mógł być zamieszczony.

Przy tej sposobności ośmielam się zapytać sprawozdawcę „z rynku drzewnego“, a chyba mam prawo się zapytać i oczekiwać odpowiedzi, stanowiąc jednostkę tego ogółu, dla którego sprawozdanie jest przeznaczone, na jakich źródłach oparte są te tak szczegółowe wiadomości o sprzedanych partjach bloków i dłużyc? Bo przecież wiadomo jest, że giełdy leśnej u nas niema, a kupcy leśni nie są obowiązani ujawniać tych cen, jakie ze sprzedaży partyj skrobanki w kraju, czy zagranicą osiągają, ujawniać muszą tylko ilość i gatunki drzewa spławianego na punktach kontroli spławu, a nie ceny pozyskane. Nawet ujawnianie cen rzeczywistych jest przeciwne interesowi kupców, stanowi zawodową ich tajemnicę, a zatem te wiadomości, które możemy mieć od nich nawet bezpośrednio, nie są wiarogodne. Jeśli się mylę w tej kwestji, to nam sprawozdawca w następnym swoim referacie wyjaśni, podając źródła, z jakich wiadomości o sprzedanych partjach zaczerpnął i stale czerpie. Bo wiarogodność cen podawanych kwestjonuje już ta jedna okoliczność, że sprawozdanie podaje ilość sztuk w sprzedanych partjach w okrągłych tysiącach i setkach, a przecież nie podlega zaprzeczeniu to, że każdy kupiec pewnej przestrzeni lasu, czy ilości sztuk drzewa, wyrobi z niej tyle bloków i dłużyc, ile kloców okaże się na nie zdatnych, a nie będzie psuł dłużyc na inny, tańszy materjał tylko dla zaokrąglenia ilości sztuk na pełną setkę.

Wiadomości o cenach drzewa, handel, którym obraca się w sumach miljonowych, powinny być na źrodłach wiarogodnych oparte i źródła te powinny być producentom leśnym znane, jak wiadomości o cenach wszelkich papierów procentowych, oparte są na cedułach giełdowych i na takiej pewnej podstawie prowadzą się operacje finansowe. Ale ceduły te podają ceny każdego papieru w dwu rubrykach: „żądają“ i „płacono“ z różnicą niewielką, kopiejkową między temi rubrykami, chociaż ta różnica odnosi się najmniej do 100 rb. Tymczasem w sprawozdaniu z rynku drzewnego podane ceny za kubik I-ej klasy od 38 do 48 kop. (pomijam już te sporne bloki po $51^1/_2$ kop.) dają różnicę 20%, co czyni sprawozdanie bezużytecznem dla orjentowania się w cenach.

Sprawozdawca drzewny powinien się wzorować na cedułach giełdowych i podawać ceny tylko najniższe i najwyższe, jakie osiągnięto za daną klasę gatunku w danym rynku drzewnym. Projekt takiej tabelki cen podaję poniżej:

Tabelka taka dawałaby interesowanym leśnikom informację krótką wprawdzie, ale jasną, zrozumiałą za jednem spojrzeniem w odpowiednią rubrykę, a zatem szybką, bez straty czasu na rozczytywanie się w kilku stro-

Gatunek materjału	Klasa	Stopy sześcienne: Reńska	Stopy sześcienne: Polska	Stopy sześcienne: Angielska	Metr sześc.	Kopiejek od — do: Solec Wisła	Kopiejek od — do: Brzeg Wisły	Kopiejek od — do: Bug	Kowno	Waarszawa	Kolej Wiedeńska
Bloki i dłużyce sosnowe.	I	1	—	—	—	40—45		40—46	—	—	—
"	II	1	—	—	—	—	36—39		—	—	—
"	III	1	—	—	—	—	—	25—30	—	—	—
Takież świerkowe.	I	1	—	—	—	34—34	—	—	—	—	—
"	II	1	—	—	—		30—34	—	—	—	—
"	III	1	—	—	—			20—24	—	—	—
Okrąglaki: brzozowe,		—	—	—	1	—	—	—	7.50	—	—
olszowe,		—	—	—	1	—	—	—	9.50	—	—
osikowe.		—	—	—	1	—	—	—	6.75	—	—
Bloki dębowe.	I	—	—	1	—	—	—	—		150—170	—
	II	—	—	1	—	—	—	—	50—55		—

nicach chaotycznie splątanych wiadomości z różnych rynków.

Ale cel, jaki sobie sprawozdawca handlowy i zarazem redaktor Leśnika stawia, byłby chybiony, bo nie miałby czem wypełnić miesięcznego zeszytu swego pisma wobec braku artykułów naukowych, koniecznie naukowych. Bo n. p. czemby redakcja Leśnika wypełniła zeszyt grudniowy, gdyby nie miała sążnistego, nie interesującego już nikogo po dokonanej jesiennej sprzedaży cięć z roku 1912/₁₃, i gdyby moje krytyczne uwagi niedostarczyły jej, jak to już było nieraz, nowego materjału do ostrej polemiki.

Ach prawda! od miesiąca września ciągnie się artykuł ściśle naukowo traktowany p. t. korniki znalezione na ziemiach Ordynacji Zamojskiej. Artykułowi temu, jako starannie opracowanemu, nic zarzucić nie można, chyba tylko to, że autor nie uwzględnił tej okoliczności, że zoologowie badający jakąś rodzinę owadów znajdują ciągle nowe rodzaje, gatunki, pod gatunki i t. p. i co lat kilkanaście zmieniają klasyfikację rodziny i jej podziałów, a o poprzednich nazwach żadnej nie dają wzmianki; wskutek tego leśnik, któremu zdrowie służy i żywot jego się przeciąga do lat kilkudziesięciu, musi co lat 20 na nowo przechodzić kurs zoologi owado-leśnej. Tak n. p. przed laty 40 korniki należały do rodziny Tomicidae, był wtedy znany Tomicus typographus, chalcographus, curidens, bidens i lineatus. Później zmieniono nazwę Tomicus na Bostrychus, a polska nazwa kornik została ta sama, i przybyły gatunki Bostrychus stenographus laricis, bicolor i kilka innych. Dziś już jest wynalezionych 191 gatunków w samej Europie, nazwy Tomicus i Bostrychus zarzucono i utworzono dwie rodziny Scolytidaez Ipidae i Platypotidae z podziałem na podrodziny, rodzaje i gatunki. Autorowi więc artykułu należało przytoczyć nazwy przedostatnie tych gatunków, które wówczas były znane. Prawda, że dla praktycznego leśnika nie przedstawia żadnego interesu kwestja, czy dany gatunek kornika ma 2, 4 lub 6 ząbków, czy żyje w jedno lub wielożeństwie, i ile ma kropek kolorowych na pokrywie skrzydeł; ale jak wogóle ludzie tak i leśnicy mają różne gusta i ciekawość do rozmaitego rodzaju objawów życia, więc i rozprawa o kornikach wielu z nich zainteresuje.

Wracając do sprawozdania z rynku drzewnego, zrobię jeszcze jednę uwagę: czy można uznać za wiarogodne przytoczenie dwudziestu kiku partji blokow i dłużyć sprzedanych po oznaczonej cenie z adnotacją franco Solec—Wisła, albo franco brzeg Wisły, franco Bug lub t. p. bez wymienienia, kto kupił, od kogo i z jakich lasów? Czyż nie jest możebnem taką listę sprzedaży jakoby dokonanych ułożyć sobie na stoliku redaktorskim na podstawie paru posłyszanych wieści o takich sprzedażach? Jeśliby zaś zanotowane było w sprawozdaniu, kto od kogo i z jakich lasów nabył partję drzewa spławnego, wtedy każda sprzedaż pojedynczo wzięta mogłaby być sprawdzona przez jednego z leśników zarządzających lasami w Krolestwie, mianowicie tego, z którego lasów drzewo pochodzi, a tym sposobem wiarogodność notowań o sprzedaniach byłaby choć częściowo sprawdzana i potwierdzana. Co do zagadki, postawionej przezemnie w początku moich uwag, dlaczego bloki dębowe franco Kowno od 12 w cienkim końcu płacono po 50 kop. za renską stopę sześć, a za bloki dębowe franco Aleksandrów wolne od sęków po 1 rb. 45 kop. do 1,56 rb. za takąż stopę, a w partjach zawierających do 50% drewna czystego po rb. 1,29 do 1,40 jej p. L. Małkowski wcale nie rozwiązał, tylko zagadał wzmianką, że opuściłem cenę podaną przez p. Miklaszewskiego w jego sprawozdaniu jako minimalną 42 rb. za metr, czyli 1 rb. 29 za stopę sześć. reńską. Rzeczywiście opuściłem, bo to rzeczy wcale nie zmienia. Pozostaje, jak było, tak i teraz, że bloki dębowe franco Kowno (przyjmijmy nawet klasę drugą, czyli z sękami do 50% choć tego w sprawozdaniu niema), płacone były po 50 kopiejek za stopę sześć. reńską, kiedy takie same bloki z sękami do 50% płacono w Aleksandrowie po rb. 1,29—1,40.

(*Dok. nast.*). *W. Olszowski.*

LUŹNE UWAGI.

Kilka słów o etyce łowieckiej. Do jakich środków ucieka się. Towarzystwo pewne prowincjonalne łowieckie, niechaj posłuży na dowód fakt następujący!

Grunta osady Dąbrowice, położone w powiecie Kutnowskim, w przeciągu 25 lat z krótką przerwą były dzierżawione przez Zarząd dóbr Krośniewice pana Konstantego Rembielińskiego. Na polach tych, przestrzeni z górą 100 włók, właściciel dóbr Krośniewice nigdy nie polował, lecz trzymał je jako pas ochronny na granicach swych dóbr. Naturalnie na pola te rozciągany był energiczny i skuteczny dozór zarządu łowiectwa Krośniewickiego, tak pod względem rozmnoży zwierzyny, jak również i ochrony jej od drapieżników i kłusowictwa, tem bardziej, że pola osady Dąbrowice graniczyły częścią bezpośrednio z lasami dóbr Krośniewice.

Przez ostatnie trzechlecie od 1 Stycznia 1910 r. do 1 Stycznia 1913 r. zarząd dóbr Krośniewice, trzymał pola osady Dąbrowice za rocznym czynszem 150 rb., czyli na czas trwania kontraktu za rs. 450, a oprócz tego dozwalał mieszkańcom tejże osady korzystać z przejazdu bliższą drogą przez las do cukrowni i stacji kolejowej w Ostrowach.

Jedno zaś z Towarzystw myśliwskich, będąc doskonale po informowane o ilości zwierzyny, jak również o tem, że pomimo energicznej jej ochrony tępienia drapieżników i ścigania kłusowników wszelkich typów, właściciel dóbr Krośniewice na polach dąbrowickich wcale nie polował, postawiło sobie za zadanie—za wszelką cenę zdobyć polowanie na tych polach i swemi ofertami dało możność miejscowym malkontentom, aby podburzyć część obywateli dąbrowieckich przeciw dotychczasowemu dzierżawcy wspomnianych pól.

To też, gdy do Dąbrowic przybył urzędnik dóbr Krośniewice, aby odnowić kontrakt na następne trzechlecie do 1 Stycznia 1916 roku, dały się zauważyć pewien rozłam i zniechęcenie pod pozorem pretensji o trucie włóczących się psów, jak również dochodzeń sądowych przez policję za włóczące się samopas psy po polach, a także dokonywanie naganek przez wyrostków z psami w dni świąteczne. Lecz po rozsądnem wyjaśnieniu zgodzono się na potwierdzenie dzierżawy nadal i w tym celu została spisaną uchwała i upoważniony do odbioru należności za rok 1913 ławnik p. K., która za należytem pokwitowaniem uiszczoną została.

Lecz agitatorzy na rzecz owego Towarzystwa, aby powzięta uchwala nie doszła do skutku, podczas składania przez zebranych podpisów w księdze uchwał, wtargnęli do kancelarji gminnego zarządu i wszczęli taki tumult i wrzawę, że, aby uniknąć awantur, zebrani częściowo porozchodzili się, zapewniwszy tylko, że uchwałę przy sposobności podpiszą.

Łowczy zaś Towarzystwa, wyzyskując powyższe zamieszanie i rozdwojenie w kilka dni potem przybył do Dąbrowic i jak oznajmili zwolennicy tegoż, obywatele dąbrowiccy, zawarł kontrakt na trzechlecie 1913-1916 r., za podwyższeniem dzierżawy do rb. 200 rocznie i jednorazowo na przepicie ofiarował rb. 30.— Następnie, korzystając z rozpoczętego na terytorjach dobr Krośniewice łapania zajęcy, podczas którego zwierzyna zazwyczaj przechodzi na tereny spokojne (w danym razie pola dąbrowickie), Towarzystwo w dniu 25 Stycznia r. b,. urządziło polowanie w kotły, przy udziale 25 myśliwych, przyczem wybili co do nogi wszystkie zające, które na polach dąbrowickich znajdowały się.

Podczas polowania zdarzył się epizod tego rodzaju: część gospodarzy, którzy stanowczo oddali swe pola w dzierżawę do polowania dobrom Krośniewice, przyległe do terenów tychże dóbr, nie chciała udzielić wstępu na swe pola myśliwym, gromadnie i jednogłośnie w tym względzie protestując i byliby nie dopuścili do naganki, lecz ulegli przemocy.

Takie postępowanie Towarzystwa myśliwskiego jest niczem innem, jak tendencją zmierzającą do tępienia zwierzyny, ochranianej i dobrze zagospodarowanej w sąsiednich terytorjach, i o ile bywa niepraktykowane przez pojedyńczych prawych myśliwych, to tem bardziej nie powinno być dopuczczalne przez Towarzysrwa Myśliwskie, które się rządzą według pewnych zasad etycznych i których działalność skierowana być winna w zupełnie innym celu.

Na jak wysokim poziomie stoi łowiectwo w dobrach Krośniewice, uważam za zbyteczne rozpisywać się, gdyż jest ono znane w szerokich kołach myśliwskich i uważane za jedno z najlepszych w kraju naszym.

Bronisław Matysiewski.

„Liesopromyszlennyj Wiestnik“ w № 4 r. b. podaje w swej kronice następujący artykuł:

„Kwestja podkładów kolejowych w Rosji i zagranicą.

10 stycznia na sesji Związku Techników w Petersburgu była poruszana, przez p. F. Jasiewicza, sytuacja podkładów kolejowych w Rosji i zagranicą. Najpierw mówca zwraca uwagę na znaczne wzrastanie cen na podkłady kolejowe, co było wynikiem projektu wyrabiania podkładów kolejowych z innego materjału (np. żelaza, żelaznego betonu). Z powodu jednak znacznie mniejszej swej wartości pod względem technicznym, podkłady kolejowe z innych materjałów nie miałyby takiego popytu, szczególnie w miejscowościach lesistych.

W Niemczech żelazne podkłady obecnie są bardzo produkowane, lecz nie z racji przewagi ich nad podkładami z drzewa, a w celu powiększenia w kraju przemysłu metalurgicznego, jak również zmniejszenia napływu drzewa z Rosji.

Co się tyczy Rosji, p. Jasiewicz uważa, iż przy prawidłowem stosowaniu, to jeszcze przynajmniej lat 50 wygodniejsze i z większą korzyścią będzie używanie podkładów kolejowych z drzewa.

Obecna drożyzna drzewa w kraju motywuje się nie brakiem jego, lecz spekulacjami i nieumiejętnością prowadzenia eksploatacji.

Zarząd dróg kolejowych, zaznacza mówca, winien w czasach obecnych wynaleźć sposób dla normalnego zaspokojenia potrzeb kolejowych niezbędnym materjałem. A dlatego koniecznem jest porozumieć się z Departamentem leśnym w celu wspólnej narady; jak należy wobec teraźniejszych warunków w tym kierunku postąpić. Mówca sądzi, iż powyższą kwestję można byłoby rozstrzygnąć przy pomocy dwóch podstawowych sposobów:

1) Zaofiarować dla ministerjum dróg i komunikacji dostateczną ilość obszaru leśnego do eksploatacji.

2) Departament leśny powinien zająć się przyjęciem wszelkich zamówień dla potrzeb kolejowych.

Oprócz wniosków ze strony ekonomicznej w celu ulepszenia jakości podkładów kolejowych i zniżenia cen na nie, p. F. Jasiewicz przedstawił jeszcze cały szereg technicznych zastosowań niezbędnych dla nadania podkładom większej trwałości.

W tym kierunku doświadczenia zachodnio-europejskich dróg żelaznych mogą obecnie służyć jako przykład, albowiem nasycanie podkładów rozmaitemi płynami i zaopatrzenie specjalnemi zarządzeniami dały wspaniałe rezultaty.

W końcu mówca podaje dane o ilości potrzeb podkładów kolejowych dla Rosji.

Biorąc pod uwagę coroczny remont i naturalny rozwój popytu, mówca podaje cyfrę: 200 miljonów sztuk.

Dla zaspokojenia powyższych wymagań co do podkładów, potrzeba około 3 miljonów dziesięcin lasu, t. j. $^1/_{50}$ część leśnych bogactw Rosji.

A więc podług obliczeń p. Jasiewicza wypada, że z jednej dziesięciny lasu otrzymuje się średnio 66 sztuk podkładów kolejowych.

Ponieważ na jeden podkład wychodzi mniej więcej średnio-surowego materjału 4,5 stóp sześciennych masy drzewnej, więc z jednej dziesięciny wyniesie masy 297 st sz. czyli trochę więcej, niż jeden sążeń ros. taksacyjny, co jest bajecznie mało.

Widocznie więc p. Jasiewicz liczy, że podkłady wyrabiane są tylko z samych wierzchołków i odpadów, co właściwie biorąc, przy dzisiejszych cenach na podkłady, jest racjonalne, bo wyrabiać podkłady z całych sosen, włączając w to i kloce odziomkowe, — w naszych warunkach—nie wytrzymuje żadnej kalkulacji handlowej.

A jednak znam lasy, gdzie odbywała się podobna eksploatacja całych rocznych poręb wyłącznie na podkłady kolejowe, z doborowego sosnowego i dębowego materjału!

Woysym.

Dość często dają się słyszeć zdania, że łowiectwo i leśnictwo mają niewiele cech wspólnych, że rozmnażanie zwierzyny przynosi szkodę lasom i t. p.

Otóż przytaczam poniżej dowód, że nieraz zamiłowanie do myśliwstwa może pomódz w powstaniu — nawet lasów całych, a mianowicie: *Łowiec Polski* w Nr 2 r. b., w artykule „O myśliwskich rewirach dworskich w Belgji", pomiędzy innemi tak pisze:

„W r. 1855, z rozpoczęciem się myśliwstwa, osiemnastoletni królewicz, na którego oddziaływało jeszcze wspomnienie lasów ardeńskich, zapragnął zalesić odlogiem leżące pustkowia. Prawdziwy myśliwy lubi las. Z tego to powodu królewicz Filip zakupił ziemie piaszczyste: Postel i Rethy, na których znajdowały się bujne wrzosowiska i nędzne pozostałości lichych świerków, i przeistoczył 4000 ha pustkowia we wspaniałe i obfitujące w zwierzynę lasy. Było to kosztowne i długotrwające przedsiębiorstwo, które ściągnęło na niego szyderstwo całej Belgii. Na stare jednak lata doczekał się królewicz tej pociechy, że na poprzednich pustkowiach posiadał wspaniałe i intratne lasy, i teraz on znów mógł wyśmiać tych, którzy dawniej z niego szydzili".

Zawdzięczając więc temu, że królewicz Filip był myśliwym, (a myśliwy zwykle lubi las) na miejscu dawnych pustkowi powstały lasy, a z pewnością i u nas w kraju, poszperawszy trochę, znalazłoby się dużo takich zalesionych pustkowi, zalesienia których pobudką było zamiłowanie właściciela do myśliwstwa.

Sądzę, że i w dalszym ciągu piękny czyn królewicza znajdzie u nas naśladownictwo. Konkluzja myśliwstwo przynosi pożytek leśnictwu, a nie szkodę.

Woysym.

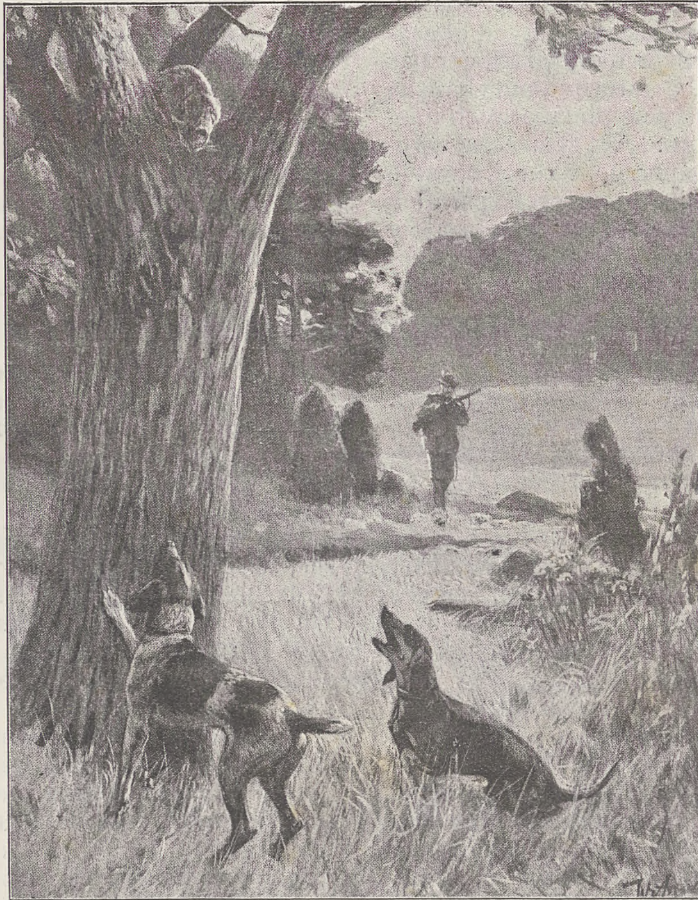


RÓŻNE.

Zdziczałe koty domowe. „Gazeta Leśna i Myśliwska“ pomieściła w roku ubiegłym obszerniejszy artykuł o zdziczałych kotach i psach, niechaj mi przeto będzie wolno na podstawie własnej praktyki dorzucić tutaj słów kilka.

W jednym z rewirów moich znajduje się wyspa, obejmująca około 6 mórg, wyspa zaś ta utworzona została przez małą rzeczkę, która rozlewa się tutaj w dwa ramiona. Grunt wyspa moja posiada bardzo urodzajny, dlatego też hodujemy tutaj różne jarzyny, a szczególniej kapustę. Dosyć wysokie brzegi obrośnięte są gęsto wikliną, dając tym sposobem doskonałą ochronę kuropatwom, które się tutaj chętnie zatrzymują.

Wyspa znajduje się w oddaleniu mniej więcej wiorsty od wsi, że jednak nie prowadzi tędy żadna droga, więc spokój na niej panuje zupełny. Wszystko to upodobały sobie kuropatwy i zazwyczaj można tu natrafić na dwa lub trzy stada. Nagle ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, kuropatwy przestały się tutaj pojawiać, pomimo, że nikt ich tutaj nie niepokoił, więc też o wystrzelaniu „co do nogi“ nie mogło być mowy. Drapieżników mało jest wogóle w moim rewirze, a kłusowników wcale się nie spotyka we wsi.


Ostatnie chwile życia kota.

Jakież przeto mogły być powody omijania wyspy ze strony kuropatw?

Zacząłem to śledzić uważnie i pewnego dnia wybrałem się na wyspę z psem, któremu nakazałem obszukać dokładnie wszystkie krzewy wikliny nadbrzeżnej. Dzielny mój wyżeł nie znalazł wprawdzie ani jednej kuropatwy, ale po pewnym czasie przystanął i zaczął głośno szczekać, co naprowadziło mnie na myśl, że musiał tu natrafić na jakiegoś drapieżnika, który się przed nim broni. Pośpieszyłem natychmiast w to miejsce i na grubej olszy ujrzałem kota domowego, koloru czerwono-białego. Rzecz naturalna, że zmierzyłem się natychmiast i kot zwalił się na ziemię.

Ta przygoda zachęciła mnie do dalszych poszukiwań i jeszcze tego samego dnia wieczorem wybrałem się znów na wyspę, czekając cierpliwie na pojawienie się kotów. Nie omyliłem się wcale. Jeszcze zmrok nawet nie zapadł, gdy już zabiłem dwa koty, a powtórzywszy wycieczkę znów rano, jeszcze dwa koty padły od moich strzałów.

Teraz już znałem przyczynę zniknięcia kuropatw z wyspy. Dlaczego jednak dawniej nie pojawiały się tutaj koty?

I na to pytanie znalazłem wkrótce odpowiedź, oto jedno ramię rzeczki w kilku miejscach tak wyschło, że podczas, gdy dawniej trzeba było przejeżdżać wozem, obecnie przechodziło się suchą nogą.

Drugi wypadek jest następujący.

W pewnej, dobrze mi znanej wsi kocica wylęgła cztery młode. W jakie dwa, czy trzy dni po tym wypadku na osłabioną kocicę napadł jeden z psów myśliwskich i tak ją zaczął tarmosić, że byłaby z pewnością nie uszła śmierci, gdyby nie służący, który nadbiegł w porę i ją uratował. Obrażona wielce i wystraszona kocica na drugi dzień wraz z całem potomstwem swojem zniknęła bez wieści i przepadła, jak kamień w wodzie.

Do zabudowań dworskich przylega tutaj duży park, a w końcowej części tego parku gnieździ się wielka ilość bażantów.

W kilka dni po zniknięciu kocicy dozorca parku zaczął znajdować szczątki rozdrapanych bażantów. Naprόżno starał się pochwycić szkodnika, ale badając pilnie, po rozrzuconych piórach doszedł do wniosku, iż ten szkodnik musi mieć swoje schronienie w stogu siana. Zaczął przeto dokładnie ten stóg przeszukiwać i znalazł cztery zupełnie już rozwinięte młode kociaki. Dla młodych znosiła bażanty stara kocica, którą naturalnie zastrzelono natychmiast, młode zaś zatopiono w poblizkim stawie. Po obliczeniu, dokona-

nem w bażantarni, okazało się, że ta jedna kocica w ciągu zaledwie kilku dni, zdołała spowodować straty w ilości 20 sztuk bażantów.

As Pikowy.

Park z wszelkich gatunków drzew świata postanowiło założyć w Stanach Zjednoczonych „Towarzystwo zachowania wszelkich piękności przyrody". Park ten nosić ma nazwę „Arboretum", tworzyć zaś będzie prawdziwe muzeum drzew żyjących. Jako miejsce najodpowiedniejsze wybrano Letchworth-Park w Stanie Nowoyorskim. „Arboretum" spełniać ma równocześnie dwa zadania: badaczom przyrody służyć będzie cennym materjałem do obserwacji, oprócz tego zaś będzie to park prawdziwie ludowy, do którego wstęp dla każdego ma być otwarty.

Nazwa Letchworth-Park nadana została na cześć dawniejszego właściciela tych obszarów, który w r. 1859-ym je nabył, zamierzając odzwierciedlić tutaj całą naturę amerykańską przedhistoryczną, oraz życie pierwotnych mieszkańców drugiej półkuli. W tym celu zgromadził Letchworth ogromną ilość zbroi, naczyń, przyrządów i t. p. najrozmaitszych plemion indyjskich i umieścił to wszystko w specjalnie do tego celu wystawionych budynkach, wzorowanych na dawnych siedzibach Irokezów, oraz innych szczepów.

Letchvorth zmarł w r. 1910-ym, zapisując w testamencie tę cenną siedzibę ze wszystkiemi budynkami i zbiorami stanowi Nowy-York pod warunkiem, że wstęp do parku będą mieli wszyscy i o każdej porze. Państwo przyjęło ten zapis, obecnie zaś pozwoliło na urządzenie Arboretum, które będzie niewątpliwie osobliwością pierwszorzędnego znaczenia. Czy jednak okaże się rzeczą możliwą zgromadzić *wszystkie* drzewa najrozmaitszych stref właśnie w tej *jednej* strefie i czy będzie można te drzewa hodować, to jeszcze wielki znak zapytania.

Ochrona drzewa przed gniciem. Jedna z amerykańskich stacji doświadczalnych zrobiła spostrzeżenie, że pale świerkowe posmarowane naftą surową po 16-tu latach leżenia w ziemi wykazują zaledwie bardzo nieznaczne ślady gnicia. Pale te dolnym końcem zanurzane były w nafcie tak, że nietylko ta część, która znajduje się w ziemi, ale i drzewo wystające na 10 cali ponad ziemią otrzymało nasycenie. Kiedy już tego dokonano, olej został spalony i drzewo pokryło się słabą warstwą węgla. Inny sposób zabezpieczenia drzewa przed gniciem stanowiło zanurzanie dolnego końca pala w nafcie surowej albo smole, okazało się zaś, że i ten sposób jest również bardzo dobry. W każdym razie olej działa skuteczniej aniżeli smoła. Spalenie oleju i wywołanie zwęglenia stoi dopiero na trzeciem miejscu, jako czynnik zabezpieczający.

Pustelniki między zwierzyną. Zjawiskiem mało znanem nawet w kołach zapalonych myśliwych i badaczów przyrody jest to, że z chwilą nastania zimy niektóre zwierzęta, zazwyczaj żyjące gromadnie, opuszczają towarzyszów i dobrowolnie skazują się na życie pustelnicze. A postępują w ten sposób nietylko sarny, jelenie i t. p., ale czynią to samo również dziki i ptactwo łowne. Nieraz zdarza się kozła osamotnionego spotkać w rewirze, w którym od dziesiątków lat nie widziano żadnych rogaczy. Ale i w rewirach zaludnionych przez sarny i jelenie bywają bardzo częste wypadki, że samce, a nawet niektóre starsze samice odłączają się na pewien czas od stada i wystrzegają się napotkania towarzyszów. Najczęściej takie odosobnianie się spostrzegać można u dzików, zwykle też widzimy tu bardzo stare odyńce, trzymające się zdala od gromady. Dziki zapuszczają się nawet bardzo daleko, byle tylko uniknąć spotkania z przedstawicielami świńskiego rodu. To samo zjawisko przejawia się również u dziczyzny upierzonej. Znane są i często przytrafiające się wypadki spotkania samotnie żyjącej kuropatwy, trzymającego się zdala od swoich braci i sióstr bażanta, odłączonej od stada dzikiej kaczki, lub pojedynczego cietrzewia.

Szukając przyczyn tego zjawiska, dojść można do następujących wniosków: Z chwilą nastania zimy zwierzyna i ptactwo przeważnie stara się połączyć i zbić w gromadę, ażeby wspólnie odpierać niebezpieczeństwa, jakie teraz czyhają na każdym kroku. Życie gromadne uzbraja je przeciw tym właśnie niebezpieczeństwom. „W jedności siła!"—tworzy dewizę, podyktowaną przez instynkt samozachowawczy.

Zupełnie inaczej kalkulują ci „pustelnicy", prawie zaś zawsze są to starsze już, a więc doświadczone życiowo egzemplarze. Zwierzęta te widocznie przyszły do przekonania, że właśnie daleko łatwiej ujść niebezpieczeństwom w pojedynkę, znaczniejsza bowiem ilość zbitej w stado zwierzyny nigdy nie może pozostać w ukryciu. Może inne jeszcze powody skłaniają zwierzęta do tego kroku. W starszym wieku każde stworzenie uczuwa potrzebę spoczynku, a ten starczy wiek pociąga za sobą również różne cechy charakteru, jak zgryźliwość, niemoc płciową, osłabienie ogólne, egoizm i t. p. Tylko w ten sposób daje się wytłomaczyć ta skłonność zwierząt i ptaków do życia pustelniczego, boć przecież o tem, ażeby w świecie zwierzęcym istniały okazy, pragnące wzorem ludzi wieść żywot świętobliwy z wyparciem się wszelkich uciech światowych, badania uczonych nic dotąd nie mówią.

Nasycanie (impregnowanie) drzewa kreozotem. Główną zaletą tego postępowania z drzewem stanowi ta okoliczność, że mniej wartościowe gatunki drzewa stają się użyteczne i mogą być lepiej zabezpieczone. Kreozot należy rozgrzać, a następnie zanurzyć w nim dolne końce pali aż do 6 cm. nad miejscem, które wchodzi w ziemię. Zanurzenie musi trwać dłużej, ażeby drzewo nasiąkło wskroś kreozotem. Ponieważ okazało się, że w ten sposób przygotowane pale, bez względu na

to, z jakiego gatunku drzewa zostały wyrobione, odznaczają się wielką odpornością na gnicie, przeto tańsze gatunki drzew powinnoby się odtąd przeznaczać na pale w płotach. Zanim pale wbite zostaną w ziemię, muszą one być doskonale wysuszone. Zewnętrzną i wewnętrzną korę należy usunąć. Okrągłe pale są zwykle lepsze od płaskich. Powierzchnię na górnym końcu palu trzeba zawsze ściąć skośnie, najlepiej ostrą siekierą, ażeby woda deszczowa mogła łatwo spływać i nie dostawała się do środka drzewa. Cięcie siekierą daje zwykle gładszą powierzchnię, aniżeli cięcie piłą, to ostatnie bowiem bywa zazwyczaj zanadto strome.

Szczury wodne i młode kaczki. W rewirze swoim posiadam staw około 2 morgi wielki, położony zaś on jest w samym środku zagajnika i do połowy zarasta go trzcina i sitowie. Pomimo, że cała okolica tutaj jest nadzwyczaj spokojna i pomimo, że na wiosnę nadzwyczaj licznie zapadają tutaj kaczki, dziwnym zbiegiem okoliczności zawsze bardzo mało było młodych kaczek, a gdy nadeszła pora polowania, ubywało ich jeszcze więcej. Tłomaczyłem to sobie w ten sposób, że nad brzegiem nory swoje mieć muszą tchórze, ażeby też skończyć z tymi drapieżnikami, zamówiłem w Centralnem Biurze Leśnem kilka sztuk odpowiedniego żelaza. Zanim te żelaza nadeszły, miałem pewnego wieczoru sposobność zauważyć, że szczur wodny pędził do brzegu, trzymając mocno kaczkę, a wylądowawszy, zniknął, zagrzebując się w korzenie olszyny. Nazajutrz nadeszły zamówione żelaza i nastawiłem je odrazu. W ciągu trzech miesięcy schwyciłem wprawdzie jednego tylko tchórza, ale ani mniej ani więcej, jeno 42 szczury. Na wiosnę powtórzyłem tę samę operację, a chociaż nie chwytałem więcej nad 2 lub 3 sztuki miesięcznie, to przecież miałem tę przyjemność, że ilość młodych kaczek odrazu się podwoiła, pomimo, że rok ten był wogóle dla przelotnego ptactwa niekorzystny.

Po uczynieniu takiego doświadczenia mogę każdemu właścicielowi rewiru śmiało radzić, ażeby większą uwagę zwracał na szczury wodne. Chwytanie szczurów rozpocząć należy wczesną wiosną, przypuszczać bowiem można, że zburzenie niejednego gniazda kaczego trzeba również zapisać na konto tych szkodników.

P. O.



WIELKANOC.

Wielkanocna chwila bliska
Więc radujmy się, ludziska:
„Będziem jedli, będziem pili,
Będziewa się weselili“!
Choć każdego na tym świecie
Więcej lub mniej bieda gniecie,
Lecz we Święta wypić trzeba,
Jak codziennie zjeść kęs chleba!..

A więc biedny, czy bogaty
Gromadzcie się pod dach chaty,
Bo Wielkanoc już za pasem:
Trzeba święcić ją z hałasem.
Radować się mamy z czego,
Pełno wokół jest dobrego:
Wolność, równość i swobody
Sięgają nam wyżej brody...

Teraz kichać już wypada
Gdy swobodę los nam nada:
Gdy są władze *) tak życzliwe
Iż nie będą podejrzliwe...
Wolno łzę uronić czasem,
Nad zniszczonym jęknąć... lasem,
Wolno w serce puścić kulę,
Gdy stargane jest przez bóle.

Wielkanocna chwila bliska,
Więc radujmy się, ludziska!
Zaśpiewajmy „Alleluja“:
„Glorja“ po nad ból wybuja;
Wielkanocne jajko, wiecie,
Będziem wnet rozdzielać przecie!...
Ojce wszystko rozdzielili **),
A przecie się weselili.

Weselmyż się, miła braci!
Co nam przeszłość? pal ją kaci!!!...

M. Godlewski.

*) Nasi szefowie leśni.
**) Majątki rodowe.

Hodowla indyków.

W każdem gospodarstwie domowem indyki należą do arystokracji, znane też jest przysłowie polskie, które wobec ludzi pnących się do wyższych sfer, bywa stosowane i głosi, że „kury do indyków nie należą". Któżby u nas nie znał indyków, właściwych jednak hodowców liczba jest bardzo ograniczona. Najwięcej i najlepiej hoduje się indyki na Węgrzech, szczególniej w okolicach pomiędzy Dunajem a Cisą, nie mniej dobrze się z niemi obchodzą Słowacy, u nas jednak hodowla indyków, z wyjątkiem bardzo małym, ogromnie jest zaniedbana, pomimo, że przy odpowiedniem staraniu i koniecznej znajomości rzeczy należy ona do najzyskowniejszych gałęzi gospodarstwa domowego.

Przecież indyk upieczony zapędza w kąt wszystkie inne potrawy, o czem najlepiej świadczą wysokie ceny płacone za tego ptaka. Dalej indyczka jest znakomitą wylęgarką, może też być doskonale użyta do wylęgania jaj kurzych, gęsich i kaczych. Koszta hodowli są stosunkowo małe; o ile tym ptakom zostawimy swobodę na dość znacznej przestrzeni i jeżeli zapewnimy mu pastwisko. Dopomagają one wtedy gospodarzowi, tępią bowiem wiele szkodliwych robaków, ślimaków, żuków itp.



Wobec tego rzeczą jest pożałowania godną, że tak mało zwraca się uwagę na hodowlę indyków. Jako powód przytaczają, że klimat nasz jest dla hodowli indyków zanadto ostry, że pisklęta zanadto są miękkie i czułe na wilgoć i zimno i t. p. Są to jednak wymówki, właściwy powód tkwi gdzieindziej, a mianowicie w tem, że do hodowli przystępujemy ze zbyt małą znajomością rzeczy, i że niejeden hodowca albo raczej hodowczyni zbyt mało dba o pielęgnowanie i czystość tych ptaków. Nieudatne próby odstręczyły wielu od hodowli indyków, nie chcą oni jednak przyznać, że złe rezultaty spowodowali sami.

Rozpoczynając hodowlę, należy wybierać najpiękniejsze i najsilniejsze okazy; indyki powinny być najodważniejsze, indyczki najłagodniejsze. Najlepiej do tego celu nadają się dwu albo trzyletnie ptaki. Indyk musi być silny i wysokonogi, indyczka szeroka w piersiach i o zaokrąglonym zadzie. Jeżeli indyk jest silny, to można mu śmiało przeznaczyć sześć indyczek. Po każdych dwóch, albo trzech latach trzeba odświeżać krew i sprowadzać indyki z innych stad. Po za tem sama hodowla jest anologiczna z hodowlą zwykłych kur, nie potrzeba wcale przeznaczać dla nich najcieplejszego kurnika, a jeżeli go posiadamy, to lepiej tam umieścić kury, które się nam za to wywdzięczą wczesnem składaniem jaj. Miejsce, w którem indyki przepędzać mają noc, musi być suche, niezanadto nizkie, przewiewne, ale bez przeciągów. Grzędy ustawia się w równej wysokości od $1^1/_2$ do 2 m. od podłogi, oddalone od siebie 60 cm.

Nadzwyczaj ważnym punktem jest utrzymanie w czystości zarówno kurnika, jak i samych indyków, zaleca się też od czasu do czasu kurnik dobrze wyczyścić i potynkować go mlekiem wapiennem. Posypywać podłogę najlepiej odpadkami torfu. Indyki same trzeba często posypywać proszkiem na robaki.

Karmienie jest bardzo proste, wyrośnięty bowiem indyk nie należy bynajmniej do smakoszów, i jeżeli tylko zapewnimy ptakom dostateczne pastwisko, to wieczorem i rano nie potrzeba im dawać nic więcej, jak zaledwie mały dodatek w postaci ziarna, głównie jęczmienia i kukurydzy.

Zanim udadzą się na pastwisko, podaje im się miękką paszę, parząc otręby albo śrut gorącą wodą, zmieniając to od czasu do czasu na posiekaną ćwikłę, lub ugotowane kartofle. Odpadki z kuchni wszelkiego rodzaju nadają się jako pożywienie doskonale. Zimą, gdy niemożliwy jest spacer po pastwisku, gdzie znajdują rozmaite jagody, żołędzie, koniki polne, chrząszcze, robaki, a szczególniej dużo trawy i zielska, trzeba im dawać zamiast paszy zielonej, sieczkę z siana koniczyny, albo też naparzać kwiaty z siana i surowe, pokrajane buraki. Również trzeba indykom dawać jako paszę w zimie części zwierzęce (odpadki mięsne, wysuszone chrabąszcze i t. p.). W odpowiednich miejscach trzeba indykom zawsze postawić wodę do picia, którą regularnie należy odświeżać.

W końcu marca zazwyczaj zaczynają indyczki nosić jaja. Na początku tego okresu nosności trzeba indyczkę przyzwyczaić do pewnej ściśle określonej przestrzeni, ażeby każ-

dej chwili dojść mogła do miejsca, w którem składa jaja, najlepiej wyznaczyć jej pewien kąt w stajence. Indyczki bardzo prędko przyzwyczajają się do tych gniazd ze świeżego siana lub też słomy i szukają ich, o ile tylko nie przeszkadza się im przy noszeniu i o ile nie dopuszczamy, ażeby przy zbieraniu jaj gniazdo miało być zanieczyszczone. Indyczka składa od 16-tu do 24 jaj, z których wyjątkowe tylko są niezapłodnione. W tej właśnie, u innych ptaków rzadko pojawiającej się ochocie do wylęgania, jak również w tej okoliczności, że indyki są ptakami mięsnemi pierwszorzędnemi, tkwi owa wysoka wartość hodowli. Podobno nawet zachodziły wypadki, że nietylko indyczki, ale nawet indyki siadały na jajach i wylęgały młode. Indyczkę można uważać wprost za maszynę do wylęgania, z wyjątkiem też małego okresu czasu, w którym hołduje popędom płciowym, zawsze ją można przymusić do wylęgania. Ażeby wzbudzić w indyczce chęć do siedzenia, przygotowuje się w skrzyni albo w koszyku gniazdo, do którego wkłada się kilka jaj z gipsu. Na te jaja posadza się indyczkę, najlepiej starszą, t. j. taką, która już raz wylęgała. Założywszy u góry nad skrzynią, albo koszem wieko, pozostawiamy ją na 24 godziny. Po upływie tego czasu wydobywa się indyczkę z gniazda, nakarmia ją i udziela wypoczynku na godzinę lub dwie. W ten sposób postępować trzeba przez kilka dni z rzędu. Po tygodniu, a nieraz wcześniej jeszcze indyczka zaczyna się grzać, pióra z piersi najczęściej wypadają, nastroszy się, gdy nadchodzą ludzie, a nieraz gryzie nawet rękę, która ją ośmiela poruszyć. Jest to oznaka, że nabrała chęci do siedzenia i taką indyczkę można już spokojne nasadzić.

Przy końcu pierwszego okresu nośności chęć wysiadania przychodzi sama z siebie. Indyczki, często po trzy albo cztery, siadają obok siebie na gnieździe, które służyło dotąd do składania jaj i nieraz trzeba je gwałtem nawet spędzać Po 3-ch do 4-ch dniach przenosi się je na miejsce, gdzie mają wylęgać, miejsca zaś takie wyrabiają się z prostych desek zbitych w skrzynię z dowolnej długości i 1 m. szerokości. Wewnątrz tej skrzyni robimy przedziały, ścianki, oddalone od siebie o 70 cm. W obec tego każda indyczka wylęgającą posiada przestrzeń 1 m. długości i 70cm. szerokości do rozporządzenia, każdą jednak trzeba trzymać zupełnie oddzielnie, na wypadek bowiem, gdyby kilka sztuk wylęgało w jednem miejscu, niektóre opuszczałyby własne gniazdo i siadałyby na gnieździe sąsiadki. W ten sposób zdarza się, że trzy lub cztery indyczki zbite w kupę ogrzewają jedne i te same jajka, podczas gdy w innych gniazdach jaja się marnują.

W każdym z przedziałów skrzyni robi się z delikatnego siana gniazdo na 18—20 jaj i tam wsadza się indyczkę. Ponieważ czasami zdarza się, że indyczka jeszcze zniesie już w gniezdzie nowe jajo, przeto trzeba te nowozłożone jaja odróżnić i usunąć. Dach skrzyni zalęgowej powinien być trochę spadzisty i pokryty papą smołową. Raz na dzień trzeba wylęgujące indyczki zdjąć z gniazda i nakarmić, nie zapominając o dodatku paszy zielonej.

Po 28-iu do 30-tu dniach wylęgania zaczyna się wykluwanie piskląt. Przez całe dwa dni należy pisklęta zostawić przy indyczce, nie dając im jednak żadnego pożywienia, ciepło bowiem i spokój panujący w gnieździe, daleko więcej pisklętom jest przydatny aniżeli pokarm, są one bowiem z samego początku nadzwyczaj wrażliwe na zmianę temperatury. Po dwu dniach wyjmujemy indyczkę razem z młodemi z gniazda

Teraz właśnie nadchodzi okres, w którym młode indyczątka w najwyższym stopniu domagają się od hodowcy opieki. Jest to okres, powodujący największe straty. Nad młodemi trzeba ustawicznie czuwać w pierwszych czasach po wykluciu t. j. przez 8—10 tygodni. Indyczątka przenosi się do stajenki, nie ogrzewanej wprawdzie, ale koniecznie zabezpieczonej przed wilgocią, przeciągani i t. p., podłogę zaś tej stajenki trzeba obłożyć warstwą nawozu końskiego i silnie udeptać. Na ten nawóz sypie się na 4—5 cm. wysoko proszek torfowy, albo też wonne siano. W ten sposób otrzymują pisklęta ciepłą i suchą stajenkę, w której pozostawać powinny aż do 3-go tygodnia. Gdy już mają 14 dni, a powietrze jest ciepłe i słoneczne, można je wypuszczać na godzinę lub dwie, pożniej na trochę dłużej, ale przywyczajając do tego zwolna.

Ciepło jest dla młodych indycząt bardzo pożądane, prostopadle jednak uderzające promienie słoneczne działają szkodliwie, można też często zaobserwować, że najzupełniej zdrowe i rzeźkie pisklęta, wystawione na kilka minut na silne działanie słońca, nagle padają na ziemię nieżywe. Najlepiej zatem jest wypuszczać je w takie miejsca, gdzie mają cień.

Bardzo szkodliwie oddziaływa wilgoć, dlatego też należy je wypuszczać dopiero wtedy na powietrze, gdy zniknęła już rosa, wieczorem zaś zapędzać do stajenki przed opadnięciem rosy.

Gdy już osiągnęły wiek trzech tygodni, indyki przenosi się do właściwej stajenki hodowlanej, gdzie powinno być dużo światła i słońca. Najlepiej użyć do tego nie potrzebny domek oszklony. Część dachu szklanego nakrywa się na dzień matami slomianemi. Młode indyki najbardziej czułe są wtedy, gdy mają 8 tygodni t. j. gdy na głowie robią się im krosty mięsne, a szyje zaczynają się czerwienić. Pospolicie nazywa się to, że dostają korali, w każdym zaś razie jest to stan przejściowy, w którym należy je trzymać szczególnie ciepło i sucho, dając tylko pożywienie bardzo lekkostrawne. Z chwilą, gdy już minął ten okres krytyczny, indyki pod względem zahartowania i odporności nie ustępują żadnemu ptakowi domowemu.

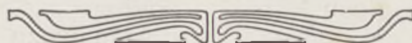
Powiedzieliśmy już, że przez 48 godzin

po wykluciu pisklęta nie otrzymują żadnego pożywienia. Potem karmi się je ugotowanem, wyłuskanem prosem, pomieszanem z posiekanemi liśćmi pokrzywy, krwawniku, bobkowemi, sałatą albo szpinakiem. Korzystnie jest także podawać pokarmy zwierzęce, jak ugotowane jajko, pokrajane glisty, mięczaki i t. p. Później daje się im oprócz tego kaszę jęczmienną i gryczaną, ugotowane kartofle, skórki chleba i inne. Nie należy także zapominać o dodaniu wapna. Jako napój podajemy czystą wodę, która kilka razy na dzień powinna być zmieniana. Z początku trzeba małe karmić 8—10-iu razy dziennie, pózniej odstępy można robić większe. Gdy już mają 8 tygodni i gdy już krosty się zaczerwieniły, same zaczną brać to samo pożywienie, jakie się daje starym indykom, i wówczas karmienie nie przedstawia żadnych kłopotów, gdyż przeważnie wyszukują na powietrzu pokarm.

Główną rzeczą jest przy hodowli indyków czystość, która powinna nawet być posunięta do przesady. Utrzymane czysto muszą być same ptaki, miejsce, w któren się znajdują, pokarm i wszystkie naczynia. Pożywienie trzeba im za każdym razem przygotowywać świeże i podawać tylko tyle, ile natychmiast mogą zjeść. Jeżeli pozostaną jakieś resztki, to bezwarunkowo je usunąć, nigdy bowiem nie można tych resztek zmieszać ze świeżem jedzeniem.

Jeżeli ściśle stosować się będziemy do tych przepisów i jeżeli młode indyki trzymać będziemy w ciepłych, zdrowych stajenkach, ochraniając przed przeciągami i wilgocią, to rezultaty zawsze muszą być dobre, a trud, jaki nam sprawiało wychowanie młodych, opłaci się później sowicie.

Tych kilka uwag poświęcamy paniom naszym na wsi, zachęcając je do hodowli indyków, która może u nas dojść do takiego samego znaczenia, jak to się już dzieje we Francji, Anglji i Ameryce.



KRAKOWIAK.

Nie mieliśmy śniegu
Zimą tego roku,
Czas przyspieszył biegu!
Drzewa pełne soku!
Oj! dana!

Zając się ożenił
Jeszcze w pełnej zimie,
Widać się odmienił
Teraz pewno drzemie!
Oj! dana!

Kuropatew pary,
Hen na oziminie,
Już miłości gwary
Rozpoczęły w zimie!
Oj! dana!

Od sześciu miesięcy
Mamy ciągle jesień,
Czegóż chcecie więcej?
Smutne to na kieszeń!
Oj! dana!

M. Godlewski.



Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb. 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyncze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50 Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.



Zające w śniegu. Dodatek do »Gazety leśnej i myśliwskiej«.

